Nr. 297. Lwów — Środa dnia 29 Grudnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, Nadesłane, spisy składek, doniesienia o zgubach lub znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.

Dziś: św. Tomasza B. | Danyiła Pr.
Jutro: św. Dawida Króla | Sewastyana M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 7

Długość dnia g. 8 m. 9
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zl. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Prenumeratorom „Przeglądu" polecamy jako piękny podarunek na Gwiazdkę reprodukcye z panoramy Fałata i Kossaka pod tytułem „Berezyna", dziewięć pięknych fotografij na kartonach w nader ozdobnej teczce. Cena wyjątkowo dla prenumeratorów „Przeglądu" 12 zł. Pieniądze przesyłać należy do Administracyi „Przeglądu", skąd przesyłka opłacona i za recepisem wysłana zostanie.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 grudnia.

Jenerał Witalis Trocki, nowy jeneralny gubernator Litwy, stał się zajęciem prasy wileńskiej i wół chorągwi stronnictwa rosyjskich ciemiężycieli. Kiedy oni, uderzając w struny szowinistycznej liry, śpiewają na cześć jego tę zwrotkę hymnu, że będzie on nawskróś rosyjskim mężem stanu, to nie ma w tem nic dziwnego, bo to naturalne, że nie może on być przedstawicielem i orędownikiem żadnych innych interesów oprócz rosyjskich. Ale kiedy w następnej zwrotce hymnu śpiewają, że będzie on szedł śladami, wydeptanymi przez poprzedników swoich, między którymi są Murawjew, Kochanow i Orżewski, jako twórcy umiłowanej przez szowinistów tradycyi „rosyjskiej sprawy", to już można wątpić, azali się nie mylą, ponieważ są niewątpliwe dowody na to, że niewszyscy w Rosyi rozumieją sprawę rosyjską tak, jak szowiniści. Poprzednicy jenerała Trockiego dzielili miecz zagłady wszystkiemu, co nieprawosławne i nierosyjskie, tymczasem zaś koronacyjny manifest teraźniejszego monarchy orzekł panowanie równej dla wszystkich sprawiedliwości i równego prawa pod jedynym warunkiem, że będzie spełniony obowiązek względem tronu i państwa. Ten obowiązek jest spełniany na Litwie bardzo sumiennie, więc każdy tam ma prawo ufać, że jego wiara i narodowość nie będą na nim piętnem skazańca. W swym hymnie na cześć jenerała Trockiego śpiewają szowiniści, że w czasach przedostatnich przedostał się z Warszawy na Litwę duch polski, który wnet wytworzył historyę szawelską i dał powód do pogłosek, że za staraniem o wskrzeszenie „rządu narodowego", co natychmiast przekonało wszystkich Rosyan o potrzebie utrzymania w kraju silnej i surowej, a nawskróś rosyjskiej władzy. Co do historyi szawelskiej, to podobne do niej bez polskiego wpływu dzieją się ustawicznie w rosyjskich szkołach naukowych, w Petersburgu, Charkowie, nawet tuż pod bokiem *Moskiewskich Wiedomosti*, w uniwersytecie moskiewskim; w każdym zaś razie ta szawelska historya nie może być porównana choćby z tą najświeższą w duchu Orżewskiego, z krożańską, która tylko jednym nieoględnym zamiarem, wsławionym epizodem jest polskie wymierzony Kantakuzenowi przez cara Aleksandra III. Jeśliby Rosyaninowi czystej krwi, a przytem człowiekowi przejętemu ideą potęgi państwowej dano do wyboru taki duch polski, który może wywołać tylko historyę szawelską, albo taki duch Orżewskiego, który tworzył tragedye krożańskie, to nie może być wątpliwości, coby wybrał. Dlatego oto ta dalsza zwrotka hymnu szowinistów na cześć p. Trockiego wydaje się nam obelgą dla tego jenerała: „Wszelkie gadania o jakiejś „„nowej erze,"" która dopiero ma dać zachodniemu krajowi sprawiedliwość i legalność, jakich dotąd wrzekomo nie było, — wszystkie te niedorzeczne i oszczercze baśnie szybko teraz znikną przed faktami, które rzeczywistość stworzy". Zresztą polemizować o tem ze stronnictwem ciemiężycieli nie jest naszem zadaniem, my spokojnie zaczekamy na fakty, tymczasem zaś pozostaniemy przy mniemaniu, że p. Trocki pewnie sądzi, iż od takich nieprzyjaciół, jak Polacy, on sam się obroni, ale od takich życzliwych druhów, jak szowiniści moskiewscy, niech go Bóg uchowa.

Lecz jest jeszcze jeden szczegół, którego nie można pominąć bez odparcia. W hymnie ciemiężycieli powiedziano, że nikt inny, tylko Polacy — sami i przez swych rosyjskich przyjaciół — usilnie się starali o zniesienie jeneralnego gubernatorstwa na Litwie, albowiem nie chcieli mieć w tym kraju silnej rosyjskiej władzy. Jest to poprostu zmyślenie. Pierwszy *Grażdanin* księcia Meszczerskiego, dziennik, który wcale się nie zaznaczył życzliwością dla jakiejkolwiek „nowej ery", napisał te wyrazy: „Mojem zdaniem, trzeba tylko znieść jeneralne gubernatorstwo, a wnet zniknie w kraju wszelka kwestya polska, bo jakżeby ona mogła nie być, skoro są liczne zastępy dobrze płatnych ludzi, powołanych specyalnie do łowienia sprawy polskiej choćby w głębinach morskich". Wkrótce potem podobną myśl wypowiedziało *Nowoje Wremia*, dziennik również niezłakomy sympatyami polskiemi. Przy jeneralnym gubernatorze urzęduje kancelarya, zatrudniająca kilkuset urzędników, płatnych lepiej niż w Rosyi, wychowujących dzieci na koszt rządu, awansujących znacznie prędzej, niż ich koledzy w innych stronach państwa i wreszcie mających wiele innych przywilejów. Im oczywiście bardzo szło o to, aby nie spadli z etatu, a że wraz z całem czynownictwem stanowią wielką potęgę, o tem przekonywa nas choćby następująca notatka w petersburskim dzienniku *Mirawyja Otgołoski*: w roku 1869-m było w Rosyi czynowników 132.000 i na pensye dla nich wydawano 49½ milionów rs.; ilu teraz jest czynowników, nie wiemy, lecz na pensye wychodzi corocznie 94 mil. rs. Jeżeli przypuścimy, że choć wydatek na pensye prawie się podwoił, to jednak liczba czynowników wzrosła niewiele i że jest ich teraz niewięcej jak 150.000, to wypada jeden czynownik na 860 ciu mieszkańców, licząc już i kobiety i dzieci. Taka armia ma swoje prawa, większe bodaj od państwowych, większe od wszelkich — i oni skrzywdzić siebie nie dadzą. To rozwiązuje zagadkę utrzymania jeneralnego gubernatorstwa na Litwie. A co do polskiego poglądu na tę sprawę, to on jest taki. Gubernia mińska, stanowiąca pół Litwy, nie należy do jeneralnego gubernatorstwa, ma tylko zwykłego gubernatora, a przecież tam rosyjska sprawa na tem nie cierpi, władza nie jest mniej silna, aniżeli tuż o miedzę w grodzieńskiem lub wileńskiem. Zatem i tam mogłoby się obejść bez jeszcze jednego ogniwa między rządem gubernialnym a ministeryum. Jeżeli jeneralny gubernator będzie człowiekiem sprawiedliwym i bystro patrzącym na swych czynowników, to szczęście dla kraju, że w nim istnieje taki dygnitarz. Lecz jeżeli on zechce, naśladując Orżewskiego, tworzyć tragedye krożańskie i szukać intrygi polskiej choćby w głębinach morskich, byle koniecznie była, to jego istnienie będzie nieszczęściem dla kraju. Oto jest wszystko, co o tem Polacy mogą powiedzieć.

O sprawie kreteńskiej, która w tych dniach zaczęła trzeci rok istnienia, pojawiły się pessymistyczne pogłoski. Zaledwo ambasadorowie mocarstw, tworzący w Konstantynopolu konferencyę, zgodzili się powołać na wielkorządzcę wyspy czarnogórskiego wojewodę Boża Petrowicza, wnet wyspiarze wnieśli protest przeciw wprowadzaniu do nich wpływów słowiańskich, które na półwyspie bałkańskim występują wrogo przeciw żywiołowi greckiemu, a zatem i greckie Krecie nie mogą być życzliwe. Na Krecie są trzy odrębne władze: w portach rządzą admirałowie europejscy, mając do dyspozycyi załogi swych okrętów i oddziały wojsk lądowych; w miastach głównych panują Turcy pod osłoną żołnierzy sułtańskich; wreszcie wewnątrz kraju wszystkiem trzęsą powstańcy, zorganizowani tak, że mają rząd, zgromadzenie narodowe, własne sądy i urzędy. Właśnie ci oznajmili, że Bożo Petrowicza nie przyjmą. Stało się to podobno pod wpływem angielskiego konsula Biliottiego, ponieważ rząd londyński wciąż wrzekomo tak manewruje, aby wyspy nie można było uspokoić, poczem ona przy lada sposobności wpadłaby w posiadanie angielskie, jak Cypr lub Egipt. Dlatego-to ambasador angielski długo opierał się kandydaturze Bożo Petrowicza, a kiedy wreszcie pozostał w opozycyi sam jeden i musiał ustąpić, natenczas z Londynu postarano się o to, aby sama Kreta odrzuciła Petrowicza. Jeżeli jest prawdą, że tak postępuje Anglia, to niemniej prawdą jest, że Niemcy także bruździą, występując w roli wyjątkowych przyjaciół Turcyi a obrońców praw sułtańskich. Ambasador niemiecki baron Marschall oświadczył na ostatniej przed świętami naradzie ambasadorów, że Niemcy nie zgodzą się na to, by władza sułtańska na Krecie była tylko nominalna, niejako honorowa; musi ona być rzeczywista i silna, ponieważ całość tureckiego państwa stanowi zasadę przyjętą przez mocarstwa. A zatem, ktokolwiek zostanie wielkorządzcą, powinien postarać się o tureckie obywatelstwo, o godność baszy i o nominacyę w imieniu sułtana, a rządzić musi z jego ramienia. Wojsko tureckie musi zostać na wyspie, a flaga może być tylko ottomańska. Otóż co do zatrzymania na wyspie wojsk tureckich, musi powstać rozdwojenie, ponieważ dawniej mocarstwa już postanowiły, że tureckie załogi będą wycofane i to przyrzeczono Kreteńczykom. Co do flag i obywatelstwa ottomańskiego wielkorządzcy, to te kwestye nie były dotąd osądzone i w nich mocarstwa nie są skrępowane żadnem zobowiązaniem, niemniej jednak i one stanowią trudność, która może bardzo przewlec rokowania. Z Konstantynopola donoszą różni korespondenci, że Porta jest bardzo zadowolona z tych nieporozumień między ambasadorami, bo liczy na to, że mocarstwa, nie mogąc przyjść do zgody, powoli się zniechęcą, a tymczasem Turcya, która ciągle się zbroi i rzeczywiście niebawem będzie już przedstawiała pokaźną militarną siłę, cichaczem, zwolna zwiększy swą załogę na Krecie i pozostanie rzeczywistą panią wyspy, bez żadnych dla niej ustępstw. Te obawy ogarnęły wyspiarzy i oto między nimi wzmaga się skłonność do podniesienia oręża, aby nie zwracając uwagi na pośrednictwo mocarstw, stworzyć czyn dokonany — wypędzić Turków. To zapowiada nowe powstanie.

Ostrzeżenie dra Ebenhocha. — Sytuacya.

Piszą nam z Wiednia, 25 grudnia.

Świąteczne artykuły dzienników tutejszych oczywiście są nastrojone na nutę smętną. Prawie wszystkie podnoszą rażącą sprzeczność pomiędzy błogą wróżbą pokoju Bożego Narodzenia a gwałtownem naprężeniem w stosunkach austryackich. *Fremdenblatt*, jak to uczyniliśmy przed kilku dniami, wykazuje, że rząd szczerze i gorąco pragnie wskrzeszenia parlamentu, gdy dotąd życzenie to rozbija się o zaciętość i opór stronnictw. Przed 50-ciu laty twierdzenie takie byłoby sprawiało wrażenie najdziwaczniejszego paradoksu, dziś niestety jest zupełnie zgodnem z prawdą!

Najważniejszy z artykułów świątecznych zawdzięczamy znanemu górno-austryackiemu posłowi dr. Ebenhochowi. Zaznaczywszy, że katolickie stronnictwo niemieckie pragnie i nadal wytrwać w związku ze stronnictwami prawicy, dr. Ebenhoch dodaje: „Tem żywiej musielibyśmy ubolewać nad tem, gdyby nam z przyjacielskiej strony utrudniono dążyć w gronie większości do wspólnych celów. Pomimo uprzejmych, przesłanych nam (z Krakowa) depesz powitalnych, nie możemy zataić naszych p o w a ż n y c h o b a w względem słowiańskich uroczystości zbratania. Ostentacyjna rewia ludów słowiańskich, aczkolwiek urządzona ostrożnie, wszystkich Niemców musiała napełnić obawą, jakoby dzisiejsza walka nie toczyła się tyle o polityczne zasady, wypowiedziane w adresie większości, ile raczej o hegemonię w Austryi. Wiemy, że tego nie zapowiedziano wyraźnie; uznajemy polityczne umiarkowanie, które się po części zaznaczyło, zwłaszcza w Krakowie; ale kto czyta niektóre wygłoszone na tych zjazdach mowy i uwzględnia osoby mówców, ten jako Niemiec nie może się pozbyć wrażenia, że w głowach wybitnych działaczy słowiańskich, chociaż może nie posłów, sprawa już rozwinęła się do tych rozmiarów. Jeżeli np. rezolucye zjazdu wspominają o „zaślepionej chciwości władzy niemieckiej mniejszości tego państwa", nie można już tego uważać jako prosty frazes, lecz jest to niesprawiedliwa zaczepka przynajmniej na tę część ludności niemieckiej, która zamieszkuje prowincye alpejskie i jest wolną od szowinizmu narodowego.

„Tak samo wypowiedziane w pragskich rezolucyach odrzucenie rzeczowej dyskusyi kwestyi językowej i zmian rozporządzeń językowych, musiało obudzić pewne wątpliwości, czy trwa jeszcze umiarkowanie, które młodoczesi zaznaczali w parlamentarnej komisyi prawicy? Te zjawiska wywołały w obozie naszym ż y w e z a n i e p o k o j e n i e. Podnosząc ponownie szczere obstawanie przy sojuszu z prawicą, musimy jednak otwarcie i stanowczo oświadczyć, że nie moglibyśmy pogodzić z naszemi zasadami, ani z naszem sumieniem, kroczyć torami, które prowadzą przecież poza wypowiedziane w projekcie adresu zasady i nie wiodą do spokoju pomiędzy ludami. W interesie tego spokoju, w interesie zasad większości i ojczyzny, musimy naszym słowiańskim sprzymierzeńcom z całego serca zalecić rozwagę, umiarkowanie i odpieranie wszelkich radykalno-narodowych (*recte* szczepowych) zachcianek. Bo tylko tak mogą być znowu przywrócone normalne stosunki".

Że tak sądzą nietylko pp. Dipauli, Kathrein, Zallinger, słowem wszyscy Tyrolczycy, ale także wszyscy inni katoliccy posłowie niemieccy, którzy stoją po stronie prawicy, nie ulega najmniejszej wątpliwości. My to wiemy bardzo dobrze, dlatego nam oświadczenia dra Ebenhocha nie sprawiły żadnej niespodzianki. Nie wiemy, czy teraz niektórzy namiętni obrońcy byłej większości parlamentarnej nie zechcą z kolei zastosować ostracyzmu do p. Ebenhocha, jak go zastosowali bardzo stanowczo do pp. Dipaulego, Kathreina i Zallingera? Tymczasem jednak sądzimy, że nasze ostrzeżenia przed zbyt dosadnemi demonstracyami słowiańskiemi, o ile przynajmniej za pośrednictwem depesz tutejszych dzienników dostawały się do wiadomości Niemców, mogły prawicy wyświadczyć lepszą przysługę, niż kolejne odsądzanie od czci i wiary wybitnych posłów niemieckiego stronnictwa katolickiego.

Rzecz przecież jest bardzo prosta. W parlamencie na podstawie autonomicznej wytworzyła się, podobnie jak w roku 1879 większość. Większość ta zależy od 40 głosów niemieckich. Na dziś, skoro parlament nie może być zwołany, to większość wprawdzie nie ma praktycznej doniosłości i nie odzyska jej wkrótce, bo prawdziwie parlamentarne rządy na długo, może na bardzo długo, stały się niemożliwemi. Ale kto pragnie utrzymać tę większość, stworzoną w kwietniu b. r. i formalnie skojarzoną na podstawie znanego projektu adresu hr. Dzieduszyckiego, ten nie może wywieszać sztandaru — wszechsłowiańskiego. Jedno wyklucza drugie. Albo można utrzymać autonomiczną większość, stworzoną w kwietniu b. r., albo pod hasłem słowiańskiem stworzyć inne solidarne stronnictwo, któreby na razie było mniejszością, ale z czasem, zwłaszcza po dalszej zmianie ustaw wyborczych, mogłoby się stać większością w parlamencie. Ale nie można dzisiejszej, lub wczorajszej większości wzmacniać demonstracyami słowiańskiemi. Takiemi demonstracyami można ją tylko rozbić. Kto nam w tym względzie nie wierzy, tego powinien ostatecznie przekonać wczorajszy artykuł dra Ebenhocha, jak wiadomo, najbardziej z niemieckich posłów katolickich zbliżonego do innych stronnictw prawicy.

Mylą się także ci, którzy roznamiętnieni walką ostatnich czasów, przypuszczają, że nastąpi jej dalszy ciąg w parlamencie. Przeciwnie. Parlament nie zostanie zwołany, dopóki nie będzie pewności, że nie rozpocznie się tam ponownie ta sama dzika, kompromitująca monarchię i wstrząsająca jej podwalinami walka. Parlament pojawi się dopiero wtedy, gdy zatarg niemiecko-czeski, o ile się zaznacza na tle kwestyi rozporządzeń, będzie o tyle złagodzony, aby się mogła rozpocząć dodatnia praca parlamentu. Nie należy więc wcale przygotowywać się na kontynuacyę zaciętej walki parlamentarnej, lecz na pracę pozytywną w całkiem odmiennych warunkach — jeżeli w ogóle parlament powróci na widownię swych niefortunnych popisów dwóch ostatnich sesyi.

Tak samo z góry trzeba odrzucić wszelką myśl o — zwołaniu Izby poselskiej na podstawie ustaw z przed r. 1873, a więc przez wybory sejmów krajowych. Byliśmy wszyscy stanowczymi przeciwnikami „reformy" wyborczej z r. 1873. Ale nie można pomyśleć o tem, aby brevi manu znosić ustawę, uchwaloną w legalnych formach, na której podstawie Izba została wybrana w r. 1873, 1879, 1885, 1891 i, po ostatniej „reformie". r. 1897. Ustawa z r. 1873 może być w legalny sposób zmieniona. Rada państwa mogłaby ewentualnie uchwalić powrót do ustawy z przed r. 1873. Ale bez takiej uchwały obu izb, zatwierdzonej przez Monarchę, Izba, wybrana na podstawie rozporządzenia ministeryalnego trybem, który obowiązywał przed r. 1873, byłaby niewątpliwie nielegalną. Byłby to po prostu — zamach stanu, któryby wywołał o wiele groźniejsze zawikłania, niż lex Falkenhayn. Jeżeli więc teraz w dziennikach pojawiły się pogłoski o ewentualnem zwołaniu Izby poselskiej na podstawie prawa wyborczego z przed r. 1873, nikt tej insynuacyi nie powinien brać na seryo. Może ona przeszkadzać tylko owemu koniecznemu uspokojeniu namiętnych umysłów, którego dziś gorąco pragnie każdy prawy obywatel państwa. Ale jej urzeczywistnienie nawet w klasycznem „państwie nieprawdopodobieństw" należy do rzędu rzeczy wprost niemożliwych.

---

16)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Owóż ani mi przyszło do głowy wymyślać; jeszcze mi pachniała przed nosem batystowa chusteczka, którą wytrzepała mnie po twarzy, jakże chcesz, bym wymyślał? Czołgałem się na kolanach, całowałem rąbek sukni, czubek bucika. Przyznawałem, żem egoista, jakich ziemia powinna pochłaniać, jakich społeczeństwo winno wysyłać do Samojedów. Proponowałem, by tu, w jej gabinecie, wystawić szubienicę, na której mnie powiesi.

Roześmiałem się, śmiał się i Tadeusz, i rzekł w końcu:

— Ty, Edwardzie, myślisz pewnie, że to ja jeden taki miałem wypadek. Bynajmniej, to fakt powtarzający się ciągle. Pisze o takich scenach i Feuillet i Zola i Tołstoj i ten i ów. Opowiada to i Gucio, i Staś i Jaś. To żadna nowość! Ale właśnie, że nie nowość, dlatego o tem mówię, dlatego się żżymam, bo to choroba.

Co za głupie wyrażenie wymyślili Francuzi: „fin de siecle"! Francuzi zawsze muszą coś wymyśleć, co ładnie brzmi i nie ma najmniejszego sensu. Powiedzcie „fin du monde" już jeżeli chcecie. Bo jakże tu świat nie ma się kończyć, gdy z dwojga ludzi może się zrodzić najwięcej jedno dziecko?

— No, może to właśnie przesilenie końca wieku, — rzekłem, — ufajmy!

— A, naturalnie, — zauważył Tadeusz, — ufajmy, że w przyszłem stuleciu Koch wynajdzie nowy lasecznik, będzie go zaszczepiał w fotel lub kanapę, zresztą chociażby śwince morskiej i że odtąd ludzi będą rodziły kanapy, albo świnki morskie.

— Cóż, jakże się skończyła wasza scena? — spytałem.

— Przebaczyła mi wreszcie Terenia, — odparł Tadeusz, — i cały wsunąłem się sam dobrowolnie pod pantofel. Tak się skończyła ta sprawiedliwa do mnie pretensya! Zawsze bardziej rad byłem, żem się upokorzył, niż żebym był postąpił, jak niektórzy mężowie z tego miłego świata zabaw, którzy za trzeciem dzieckiem, zarzucają żonie płodność. Bo i tacy bywają. I nic dziwnego; człowiek człowiekowi wilkiem jak mówi Hobbes.

— Minęły nam następne miesiące to w zgodzie, to we łzach i niepokojach. Jazda na święta do Warszawy utonęła w morzu zapomnienia! Pod wiosnę znowu przybyła pani Urowiecka, zrobiła mi także lekką wymówkę za mój egoizm i znowu nastąpiły ostatnie dni oczekiwania, a potem znowu straszne bole, krzyki i jęki Tereni. Cierpiałem tym razem jeszcze więcej, bo mi Terenia głowę nabiła przeczuciami śmierci. Chodziłem z pokoju do pokoju, jak nieprzytomny, nogi dygotały podemną, paliłem papierosa po papierosie, łzy lały mi się z oczu. Za każdym mocniejszym krzykiem wybiegałem do drugiego pokoju i tłukłem głową o piec. Potem chwytały mnie wyrzuty sumienia, żem nie przy niej. Biegłem co tchu do tego łoża boleści, klękałem przy Tereni, trzymałem ją za głowę szeptałem do ucha słowa pociechy i dodawałem odwagi. Chciałem mówić jej też słowa miłości, ale brzęczały mi wciąż nad uchem wyrazy: „ładna miłość, nie ma co mówić, bardzo ładna miłość". Nie wiem jaki chochlik podszeptywał mi te słowa. „To nie miłość, to instynkt prokreacyjny, który cię zmusza, pod pozorem uczucia płodzić nowych członków ludzkości, dla jej pożytku". Ale nie! broniłem się, to miłość i miłość czysto duchowa, bo teraz nie kocham Tereni instynktem rozpłodczym, ale kocham tę biedną istotę duszą. Teraz nie pożądam jej, teraz tylko chciałbym krwi własnej utoczyć, żeby mniej cierpiała, chciałbym oddechem własnym zastąpić jej urywany, zmęczony oddech.

I przyszła na świat panna Andzia Sieńska, ale byłem dla niej obojętny tym razem, myślałem tylko o jej biednej matce.

O karmieniu dziecka odbyła się dyskusya miesiąc wcześniej, podczas pobytu u nas Adeli. Moja siostra najrezolutniej wygłosiła kiedyś w toku rozmowy z moją teściową, z Terenią i ze mną zdanie:

— Ponieważ sama będziesz karmiła dziecko, więc sądzę...

Nikt jej jednak nie mówił, że Terenia będzie sama karmiła, ale był to taki sposób Adeli ustanawiania faktu, niepodlegającego nawet dyskusyi. Terenia oblała się rumieńcem, ale odrzekła niemniej rezolutnie:

— O! ani nawet myślę karmić, kochana Adelo!

— Jakto? — zapytała moja siostra, otwierając niezmiernie swoje i tak duże, blado-niebieskie, chłodne oczy i patrząc ze zgrozą na nas.

Zerknąłem na Terenię, spostrzegłem jej zmieszanie, rumieniec gniewu i zakłopotania, bo, bądź co bądź, moja siostra imponowała jej swojem wyniosłem obejściem. Te cudne, czarne ale świecące oczki z trudem dźwigały łzę i z niemą prośbą zwracały się ku mnie.

— A no nie! — rzekłem zniecierpliwiony, wstając z krzesła i przechadzając się po pokoju, — ja nie chcę!

Cisza zaległa w pokoju. Pani Urowiecka też była zmieszana, Adela zaciskała usta, uważając to niekarmienie naszego dziecka przez moją żonę za osobistą, jej, Adeli Drubeckiej, wyrządzoną obrazę.

Terenia tylko zachichotała i zasunąwszy się w głąb fotelu, posyłała mi za plecami Adeli pocałunki swoim drobnym paluszkiem.

Adela pierwsza przerwała milczenie; zaczęła opowiadać nowiny z Krakowa i starała się dyplomatycznie wcisnąć wzmiankę o tem, że hrabina X. miała przed pół rokiem syna i że go sama karmi.

— Takie ładne i zdrowe dziecko! — skończyła.

Ale myśmy nie byli znów z takiej gliny, żeby nam to miało imponować. Adela kiedyś nie karmiła córki dlatego, że podówczas hrabina Q uważała karmienie dziecka przez matkę za szkodliwe. Dziś zaś zgodziłaby się mieć naraz dwoje dzieci, żeby módz je karmić jak hrabina X.

Jest to swoją drogą dowodem, że osoby mające wybitne w kraju stanowisko imieniem i fortuną, wywierają ogromny wpływ swojemi czynami na masę osób, należących wychowaniem i tradycyami do sfery tych samych mniej więcej salonów. Próżność ludzka, to dziś nie bywale rozpanoszone uczucie, jest to, niestety, najczulsza struna duszy.

W pierwszych początkach rekonwalescencyi, Terenia była dla mnie serdeczna i czuła. Ale gdy tylko wstawać zaczęła, znów chłód jakiś, czy to strach, cechował jej stosunki ze mną.

Dowiedziałem się wreszcie, że była to bojaźń, bym znowu nie stał się natrętny.

Musiałem na kolanach przysięgać, że nigdy, nigdy, nigdy natrętnym nie będę.

Wróciła też niebawem wesołość w pełni, ale i zaczęło się na Tereni sprawdzać przysłowie *le premier débarbouille, le second embellit.* Tak wypiękniała, że mi gardło wysychało, gdym patrzył na nią. Nadszedł czerwiec i przyrzeczona uprzednio wycieczka do Chełbowic. Miałem wiele zajęcia w gospodarstwie, nie mogłem więc towarzyszyć Tereni, puściłem ją samą. Tu dopiero zaczęły się moje najgorsze męki.

VII.

Odprowadziłem Terenię do Dynaburga i suchem okiem patrzyłem na odchodzący pociąg. Ale jednocześnie ogarniało mnie szczególne uczucie; zdawało mi się, że ulatuje część mojego ja, że pozostaje na ziemi jakaś sucha skorupa, w której duch mój dotąd się poruszał. Nie goniłem myślą Tereni, nie ścigałem wzrokiem pociągu, nie! po prostu przestałem istnieć. Przechodzący tragarz trącił mnie brutalnie. Uważałem to za zupełnie naturalne; ktoś, idąc, potrącił jakąś leżącą na drodze skorupę; nic więcej. Mógł był ktoś w tej chwili mnie uderzyć, nie zdziwiłbym się. Jakże może się obruszyć martwe ciało? Gra we mnie tylko sprężyna nakręcona, za pomocą której się poruszyłem. Wszedłem do bufetu, usiadłem przy stole i popijając herbatę, czytałem *Kuryera.* Wpadły mi w oczy drobne wiadomości: „nieostrożna jazda", dalej „pokąsanie" — „pożar". Czytałem wszystko po kolei, rozpoznawałem litery, ale żadne pojęcie nie zatrzymało się w mojej głowie. Wszystko przelewało się przez nią, jak woda przez naczynie bez dna.

Około godziny 5 rano zadzwoniono raz pierwszy na pociąg witebski. Kupiłem bilet, siadłem do wagonu, byłem sam w przedziale. Nie mogłem oczu oderwać od *Kurjera.* Poraz dziesiąty odczytywałem „Nieostrożna jazda", „pokąsanie", „pożar". Pociąg ruszył wreszcie i słońce poranne czerwonem, jaskrawem światłem oblało cały mój przedział. Przykre wrażenie robiła na mnie ta jaskrawość; po co i na co słońce tak świeci? Zapuściłem część firanki i ułożyłem się do snu, ale w okamgnieniu zaczęły mi przebiegać po mózgu jakieś urywane pojęcia: „pojechała!" kto? dokąd pojechał? Wszakże tysiąc osób jeździ, co to mnie może obchodzić. I uspakajałem się na krótko. Ale znowu po chwili mózg się poruszył. „Będziesz bez niej, sam". No będę! tyle tysięcy ludzi jest samotnych. I z niecierpliwością przewróciłem się na drugi bok, zamknąłem oczy, chcąc usnąć. Ale wnet otworzyłem je znowu. Patrzyłem na aksamit poduszki, orzechowy, w ciemne paski, i starałem się zdać sobie sprawę, jak się aksamit fabrykuje. Ale nigdy nie widziałem podobnej fabryki, nie mogłem też wytworzyć sobie odpowiedniego pojęcia. C. d. n.

O chwili obecnej.

Rozmowa polityczna, spisana przez Piotra Wartę.

(Szowiniści i Impresyoniści).

— W jakich grupach czy warstwach społeczeństwa, w jakich organach prasy widzisz pan niebezpieczeństwo dla polityki „ugodowej", przeszkody dla jej powodzenia i skuteczności?

— Akcyę przeciwko nam prowadzą dwa stronnictwa polityczne w Galicyi: skrajni szowiniści i grupa, którąbym nazwał impresyonistyczną. Między nami i szowinistami nie ma żadnych punktów styczności żadnego gruntu nietylko do porozumienia się, ale do dyskusyi. Szowinizm wychodzi z zasady: im gorzej, tem lepiej i rozumuje w taki sposób: powstanie jest fizycznie niemożliwe, ale możliwem jest ciągłe wrzenie, ciągła agitacya i demonstracye. Po nich naturalnie przyjdą muszą represye, ale te represye choć bolesne, nie są straszne, ale męczą nas fizycznie, ale budzą ducha. Dla rozgrzeszenia 1863 roku wystarczy wskazanie, że charakter narodu się uszlachetnił, uczucie silniej jest napięte, moralność się podniosła... Ale czy nie doszlibyśmy do tego rezultatu, gdyby powstania nie było, gdybyśmy pozyskali środki narodowego i kulturnego rozwoju? Na to pytanie zadawalniającej odpowiedzi szowinizm nam dać nie może. Ja myślę, że nieszczęście może w życiu człowieka wielką odegrać rolę, może jego duszę oczyścić i zahartować, ale nie może, nie powinno ono stać się jej żywiołem i celem życia, nie wolno go wywoływać i naprowadzać, bo w ciągłych i nieustających pobudek ogniowych może się stawić najsilniejszy charakter. Szowiniści twierdzą, że żadne prześladowanie nie wypleni z nas poczucia narodowości, że wymierzone w serce nasze ostrze represyjnego sztyletu musi ośliznąć się po skórze. To niewątpliwie, że żaden system nie przerobi nas na Niemców albo Rosyan, żaden nie wydrze nam języka i wiary, ale czy tylko z tych dwóch elementów składa się życie cywilizowanego narodu? Aspiracye szowinizmu idą bardzo daleko, ale im naród do większych powołany jest przeznaczeń, tem bardziej lękać się musi zaniku pewnych swoich organów, dbać musi o to, aby nie zatracić uzdolnienia do pewnych funkcyi. Materyalny upadek może pewnym utopistom nie wydawać się strasznym, ale strasznym musi być chyba dla wszystkich upadek oświaty, powstrzymanie uspołecznienia ludu i t. d., a do tego prowadzi prostą drogą prowadzi niezniszczalna teorya buntownicza ducha. Niepodobna nam się z nią pogodzić, nie uśmiecha się nam perspektywa ostatecznego zubożenia i los „hidalgów, noszących z dumą łachmany". Gdyby teorya szowinizmu przyjętą u nas została jako program, to do zbudowania domu zabrakłoby u nas wkrótce i wapna, i kielni, i murarzy nawet, a zostałby tylko rysownicy, uzdolnieni do kreślenia fantastycznych planów.

Z szowinistami nie ma i być nie może żadnej dyskusyi, bo oni nie chcą być przekonani i żadne największe koncesye zadowolnić ich nie mogą. Szowinizm nie zależy od stopnia i sumy koncesyi, ale od wewnętrznego stanu duszy, wiecznie spragnionej silnych wrażeń i niezdolnej do zaspokojenia. Szowiniści nie zależą ani od klimatu, ani od formy państwowej, ani od stosunków społecznych, na każdym szczeblu powodzenia państw i narodów można ich spotkać; ma ich nawet rzeczpospolita szwajcarska. Oni to tworzą „Ligę patryotyczną", którą rząd francuski rozwiązywać musi, bo go szowinizm Déroulèdów pcha do zatargów z Prusami; oni zniewalają w Madrycie tego Stanów Zjednoczonych i zmuszają rząd hiszpański do niepokojącego zadośćuczynienia; oni na bulwarach paryskich krzyczeli w r. 1870 „à *Berlin!*", oni w roku zeszłym popchnęli Grecyę w otchłań samobójstwa, pod pozorem ocalenia narodowej godności.

Groźne błyski polskiego szowinizmu widzimy w całem traktowaniu przez skrajną prasę galicyjską naszych obecnych stosunków. Wszystkie reminiscencye epoki z przed laty czterdziestu powstały w naszej pamięci po przeczytaniu takich zapewnień, że „nowego systemu nie ma, ale dawny ustąpić *musiał* w obawie zawikłań wschodnich i... noży, które zabłysłyby z prowincyi!" Czy można się pan dziwić, że po przeczytaniu takich słów wyrwał się z naszych piersi okrzyk bólu: „Czy nie przebrała się jeszcze miara naszego cierpienia?"

Impresyonistami w Galicyi nazywam ludzi, żyjących tylko nerwami, mierzących wszystko wrażeniem i mających szczególną zdolność widzenia wszystkiego w jednym kolorze, zazwyczaj czarnym. Nie są oni szowinistami, lękają się nietylko rewolucyi i spiskowania, ale nawet zerwania umysłów, rozumieją całą potrzebę uregulowania stosunków z państwem w drodze pokojowej, ale nie mają odwagi czynnego tej idei poparcia. Rozumieją korzyść zmian, które zachodzą w Królestwie, ale lękają się tej ceny każdego z Rosyą zbliżenia, każdego kroku z naszej strony, bo każdy wedle ich pojęcia, nietylko nam ubliża, niestety jest bezużytecznym, ale często i szkodliwym. Impresyoniści nie wierzą we skutki pracy, że fakta nie przemogą, nie przekonają ich wszystkie „ugodowe" wartości, ale wrażeń i obrazów ze swojej historyi,... ludzie wysiłki nic tu nie pomogą, gdyż nie odwrócą, dobrego nie przyspieszą. Wedle ich pojęcia nasze „ugodowe" stronnictwo narażało tylko społeczeństwo na upokorzenie bez dobrego dla sprawy pożytku.

Następnie, podług teoryi „impresyonistów", wszelkie uznanie dla dotychczasowych reform i ulg byłoby nieprzebaczonym błędem, boby wskazywało, że społeczeństwo ma tylko miarę uznania i zadowolnić się może; tymczasem wszystko, co przychodzi dobrego, uważają za rzecz bagatelną, wartość spotykać, fakty zaś... i t. d. Zajście w gimnazyum nabrało w oczach galicyjskich olbrzymiego znaczenia, a o ukazie, nakazującym zniesienie tolerancyi, na którego gruncie to postępowanie, nikt nie mówił, zniesienie kontrybucyi przeszło bez wrażenia, dla pozwolenia na pomnik Mickiewicza nie stało się jedno nawet słowa uznania i t. d. Czy to trochę nie przypomina czasów, kiedy (1841 r.) w prowadzenia języka polskiego do szkół na Wołyniu i Podolu dzisiaj nawet taki człowiek jak Kalinka, a o nakazie chodzenia po Warszawie z latarnią zapisywano całe szpalty?

(Zakończenie).

Tego stanowiska nigdy nie zrozumiem; mogę zrozumieć szowinistę, który się lęka reform, bo one przybliżać z czasem społeczeństwo z istniejącym stanem rzeczy pogodzić i wpływ stronnictw skrajnych osłabić i zwyciężyć, ale nie mogę zrozumieć człowieka, który wagę zmiany położenia uznaje, jej pożąda, a jednak wszystko robi, żeby ją zdyskredytować i powrót do dawnego systemu ułatwić.

— Więc i z tej strony jest źle? Jakże teraz pan chcesz, żebym, widząc z tylu stron i tyle piętrzących się trudności, nie wpadł w pewien pesymizm. Położenie ogólne polepszyło się niewątpliwie, ale nie przestaje być bardzo trudnem.

— Położenie jest trudnem, bo samo życie łatwem nie jest, ale powtarzam panu, nie rozumiem, dlaczego my się mamy martwić lub zniechęcać. Jeszcze nie jest tak źle z nami. Jesteśmy członkami narodu, który liczy 15 milionów, ma wielkie tradycye, czuje gorąco i dąży całą siłą do coraz większego narodowego i kulturalnego rozwoju. Niech mi pokażą naród, którybe z krwawych stuletnich doświadczeń wyniósł tyle zdrowia, tyle sił i tyle wiary w siebie? Przeszliśmy najcięższy czas próby, widmo wynarodowienia przestało nas straszyć, uwierzono w szczerość naszych uczuć i te słowa padły jak promień światła na drogę naszej przyszłości.

Mogą nasi „impresyoniści" dowodzić, że ustępstwa są bardzo nikłe, ale muszą przyznać, że są, że zmiana nastąpiła, że jeżeli skorzystamy z tego dziejowego momentu, jeżeli zrozumiemy wartość i wagę chwili obecnej, to możemy oczekiwać, że przez samą naturę rzeczy stosunki będą układać się coraz pomyślniej. System każdy jest, jak staczająca się bryła śniegu; zwiększa ona ciągle i szybkość i objętość. Jakaś manifestacya wywołuje represyę, represya wywołuje rozgoryczenie, rozgoryczenie nową, jeszcze większą represyę i t. d. Tak samo posuwa się i rozszerza system dobry, ulga wywołuje uznanie, uznanie zachęca do dalszych koncesyj, większe dowody życzliwości rządu wzmacniają poczucie solidarności z państwem i t. d. To siła naturalnego odruchu.

Nie mamy, doprawdy, ani prawa, ani powodu zniechęcać się lub desperować. Jeszcze tak niedawno cała nasza robota była snuciem przędzy pajęczej, którą lada wiatr rozrywał. Dziś mamy kawał gruntu pod sobą; nie zmarnujemy go i nie damy zmarnować

Piotr Warta.

Kronika.

Lwów 28 grudnia.

Minister baron Loebl przybył do Krakowa w niedzielę wieczorem. Wczoraj rano wysłuchał Mszy św. w kościele Maryackim, następnie składał wizyty, w południe udzielał audyencyi, a wieczorem był na obiedzie, wydanym na jego cześć u państwa Laskowskich. Nocnym pociągiem wyjechał p. minister do Wiednia.

Wicemarszałek Sejmu galicyjskiego. Jak wiadomo, ks. kardynał Sembratowicz wniósł rezygnacyę z godności wicemarszałka Sejmu krajowego. Cesarz rezygnacyę przyjął i zamianował zastępcą marszałka ks Czechowicza, gr. kat. biskupa dyecezyi przemyskiej.

Nowi biskupi polscy w Rosyi wystosowali do cesarza Mikołaja wspólny adres hołdowniczy. Monarcha, wbrew oczekiwaniom czynowników, przyjął adres życzliwie i polecił wyrazić serdeczne podziękowanie biskupom, na adresie zaś napisał własnoręcznie: „szczerze dziękuję".

Najwyższe uznanie otrzymał radzca dworu najwyższego trybunału sądowego, Joachim Dziedzicki, przy przejściu na emeryturę, za blisko pięćdziesięcioletnią, wierną, gorliwą i pożyteczną służbę.

Mianowania. Adjunkt budowniczy Tadeusz Kossowicki mianowany inżynierem dla budowy kolei państwowych na Bukowinie.

Romuald Iszkowski mianowany radzcą ministeryalnym w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Z Warszawy donoszą, że pojawiły się tam znowu tajemnicze proklamacye jakiegoś rzekomego rządu narodowego, które wielu osobom rozesłano. Ponieważ proklamacye te są przepełnione rusycyzmami, łatwo się domyślić, że są one dziełem ajentów czynowniczych, którym zależy na tem, aby społeczeństwo nasze przedstawić jako niepoprawnych spiskowców.

Kokursa rozpisują: Wydział powiatowy w Rawie ruskiej na posadę kancelisty z płacą 500 zł. Termin do 1 lutego. — Magistrat m. Złoczowa na posadę sierżanta policyi I kl. z płacą 420 zł., dodatkiem aktywalnym i umundurowaniem. Termin do końca stycznia. — Wydział powiatowy w Przemyślanach na posadę powiatowego inżyniera drogowego z poborami 1400 zł. Termin do 1 lutego — Prokuratorya państwa w Rzeszowie na posadę funkcyonaryusza prokuratoryi przy sądzie pow. w Przeworsku z płacą 250 zł. Termin do 15 stycznia. — Rada szkolna okręgowa w Wadowicach na 27 posad nauczycielskich, a Rada szkolna okręgowa w Nowym Sączu na posadę nauczyciela religii rz.-kat. w szkole przy kolonii kolejowej w Nowym Sączu z poborami 770 zł. Termin do 2 lutego.

Wiec chłopski odbył się onegdaj w Przemyślu. Poseł Jarosiewicz omawiał szeroko obecną sytuacyę polityczną w Austryi. Posłowi temu bardzo niepodoba się myśl propagowana przez obecną większość parlamentu co do rozszerzenia kompetencyi sejmów krajowych przez nadanie krajom koronnym większej niż dotąd autonomii. Obawia się bowiem poseł Jarosiewicz, że „rozszerzenie kompetencyi sejmów krajowych zdałoby Rusinów już całkowicie na łaskę i niełaskę Polaków, a raczej szlachty polskiej, i uczyniłoby tę szlachtę absolutnym panem w kraju". Dlatego rzekł poseł, że Rusini muszą z całą energią występować przeciw tej myśli i rozwinąć jak najsilniejszą agitacyę za autonomiami narodowościowemi. Dalej oświadczył się p. Jarosiewicz stanowczo za podziałem Galicyi na część polską i ruską. Powzięto wreszcie rezolucyę w kwestyi podziału Galicyi, rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów, oraz „o pociągnięcie do odpowiedzialności i o jak najostrzejsze ukaranie wszystkich tych bez wyjątku urzędników politycznych, którzy przy ostatnich wyborach do parlamentu dopuścili się w jakikolwiek sposób naruszenia ustaw i przeprowadzili wybory nieprawidłowo".

Agitacya russofilska Z powodu zgonu greko-oryentalnego katechety gimnazyum czerniowieckiego, ks. Iwanowicza, pojawiły się w Czerniowcach plakaty pośmiertne, stylizowane w języku rosyjskim, z podpisem: „uczniowie wyższego gimnazyum ruskiej narodowości". Dyrekcya gimnazyum wdrożyła więc śledztwo, aby się dowiedzieć, kto urządził tę demonstracyę, badania jednak nic nie wykryły ponadto, iż żaden z uczniów nic o tych plakatach nie wiedział. A zatem widocznie ktoś z kół pozastudenckich naraził uczniów na przykrości.

Zabawy w dniu Nowego Roku. Towarzystwo strzeleckie urządza w sobotę o godz. 8 wieczorem na Strzelnicy wieczorek „tańcujący". — Towarzystwo łyżwiarskie urządza na Stawach Panieńskich pierwszy sezonowy festyn. Ognie sztuczne wykonał pirotechnik z Warszawy, p. Rutkowski. Na zakończenie rozwinie się w okół stawu ruchoma wstęga świetlana z ogni bengalskich.

Pojedynek. W tych dniach syn jednego z adwokatów warszawskich, bawiący w Berlinie, przypadkowym sposobem potrącił w kawiarni pułkownika kawaleryi armii niemieckiej, i natychmiast go za swą nieuwagę przeprosił. Pułkownik, czy nie usłyszał przeproszenia, czy też nie zrozumiał, dosyć iż w uniesieniu nie wyjmując pałasza, pochwą młodego człowieka uderzył przez głowę; ten wówczas uderzył pułkownika w twarz. Następstwem tego zajścia był niezwłoczny pojedynek na pistolety, który się odbył w maneżu wojskowym; pułkownik był znany jako znakomity strzelec, Warszawiak zaś miał pierwszy raz w życiu pistolet. Strzelano się na 25 kroków mety, z dojściem do baryer odległych na 15 kroków. Pierwszy strzelił Warszawianin, ale tak celnie, iż trafiwszy przeciwnika w czoło, na miejscu go zabił. Po pojedynku opuścił maneż i powrócił do Warszawy

Jubileusz kapłański. Ks. Wojciech Patta, z zakonu OO. Kapucynów, obchodził w Milatynie, w niedzielę 50 tą rocznicę kapłaństwa. Po Mszy świętej, którą odprawił ks. Patta i pięknem kazaniu wygłoszonem przez ks. Burzańskiego, udzielił jubilat błogosławieństwa wiernemu ludowi, który się na tę piękną uroczystość w ogromnej liczbie zgromadził.

Pojedynek szachowy między p. Weydlichem a p. Popielem, który się rozgrywał w lwowskim klubie szachowym, zakończył się w ten sposób, że obaj przeciwnicy wygrali po 4 partye. Wskutek tego pojedynek uznano za nierozstrzygnięty.

Prowokacye socyalnych demokratów. W *Czasie* krakowskim czytamy: W dzień wilijny po południu zdarzyły się przykre zajścia w Rynku głównym. Socyalni demokraci, nie mogąc przeboleć zachowania się młodzieży akademickiej i odstrychnięcia od partyi międzynarodowej, postanowili mścić się na niektórych akademikach pięścią. Otóż w piątek po południu jeden z socyalistów-izraelitów przy pomocy kilku robotników usiłował napaść na jednego z akademików, któremu koledzy pospieszyli na pomoc. Powstało z tego zamieszanie w pobliżu strażnicy wojskowej, tak że interweniować musiało pogotowie policyjne Bójka skończyła się klęską zaczepiającej strony, to jest socyalistów. Chcąc powetować klęskę, rzucili się oni wkrótce potem na trzech akademików w ulicy Floryańskiej, którzy przyszli za sprawunkiem do jednego ze sklepów, mieszczących się w domu, gdzie znajduje się redakcya *Naprzodu.* Ale i tu strona zaczepiająca nie wyszła cało. Sprawa oparła się o policyę i przedłożoną została Prokuratoryi państwa. Podobne wybryki i napaści zasługują na surowe potępienie, a zaznaczyć należy, iż partya socyalno-demokratyczna ucieka się coraz częściej do pięści i kija.

Zmiany własności. W listopadzie zaszły następujące główniejsze zmiany własności we Lwowie: Bronisław Danek nabył dom od Józefa i J. Brzeziny (cena kupna 29 200 zł), Mojżesz i E Reich dom od I. Schwarza (49.600 zł.), Leopoldyna Barewicz od Karola i J. Mayerów (23.000 zł). Rozalia Weinert od Jana Krasowskiego (40.000 zł.), Samuel i P. Frey od Andrzeja Gołąba i Sp. (43.500 zł.), ks. Włodzimierz Gliński od Anny Sieger (12.500 zł.), gmina m. Lwowa od Kaliksta ks. Ponińskiego (6.765 zł.), Wawrzyniec i Z. Romaniszyn od Józefa Selcera (17.000 zł), Wilhelm Richter od Teodora Mocko (11 000 zł.), L. Rohatyn i J. Sustag od W. i Z. Longchampsów i K. Grossa (47.000 zł.), Samuel i B. Kurzer od J. Lewina (27 500 zł); nadto zapisano w księgach hipotecznych następujące dwa akta darowizny: jeden wartości 50 000 zł., uczyniony przez ks. metropolitę Sembratowicza na rzecz „Ruskiego zakładu wychowania dziewcząt we Lwowie", a drugi przez p. Leontynę Milską na rzecz p. Maryi Lipińskiej realność znajdującą się na Kastelówce pod nr. 4.

Wskutek poparzenia się wrzącem mlekiem umarła dziś rano dwuletnia córeczka sklepikarki Reislerowej, zamieszkałej pod l. 29 ul. Żółkiewska. Policya wdrożyła śledztwo.

Ofiary. Zamiast rozsyłania biletów noworocznych złożyli u nas: hr. H. Szeliski we Lwowie 10 zł. na zupę rumfordzką, p. Józef Żukiewicz w Rojatynie 2 zł. i dr. Zygmunt Uranowicz profesor w Złoczowie 2 zł. na rzecz weteranów z roku 1831. — Grono osób, zebranych przy opłatku u p. J. B, po przeczytaniu wiersza pt. „Noc wigilijna", zamieszczonego w sobotnim numerze *Przeglądu,* złożyło „dla głodnych dzieci" 1 zł. 6 ct.

Zmarli W Horodłowcu, w pow. sokalskim, Marya z Leszkowicz-Baczyńskich Paszkudzka, właścicielka Horodłowia, w 73 r. życia. — W Sieniawie (w pow. jarosławskim) Zofia Wachnianinowa, żona gr.-kat. parocha.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 2. w poł +1 R., Bar. 774 Podnosi się. Pogoda.

Amerykańskie przepowiednia pogody.

1) Jeżeli pies nie chce jeść marmuru — oczekuj deszczu albo pogody.

2) Komar, ruszający prawem skrzydełkiem na wysokiej wieży — nieomylna przepowiednia mgły.

3) Bocian, grający na wiolonczeli koncert Sarvaisego *b-moll* — oczekuj zmiany wiatru, albo cukier stanieje.

4) Zapomniałeś w domu parasola — deszcz będzie padał nieomylnie.

5) Żabka zielona nie woła: „Tararabumdera" — jeśli to lipiec, nie można spodziewać się śniegu.

6) Wióry lipowe leżą na piasku nieruchomo— rok będzie suchy.

7) Konik polny wydaje zapach piżma — burza z gradem; jeżeli pachnie cebulą — stała pogoda.

Z rozmów na raucie.

— Panie doktorze, mężczyźni czy kobiety starzeją się wcześniej?

— Kobiety.

— A dowody?

— Bardzo jasne: kobiety tracą pamięć wcześniej, niż mężczyźni Dowiedzionem jest naprzykład, iż trzydziestoletnia już kobieta zaczyna zapominać, ile ma lat...

Repertuar teatru. Dziś we wtorek po raz 4-ty „Świerszczyk za piecem". Jutro we środę na dochód centowej herbaciarni „Klub kawalerów", rozpocznie koncert Towarz. śpiew. „Lutnia". We czwartek „Świerszczyk za piecem". W piątek „Rok 1897", wielki przegląd sceniczny w 12 odsłonach. W sobotę po południu „Małka Szwarzenkopf", wieczorem „Świerszczyk za piecem".

Sejm.

I. Posiedzenie z 28 grudnia.

Dziś rozpoczęły się obrady 3 sesyi VII peryodu Sejmu galicyjskiego. Po uroczystych nabożeństwach, odprawionych w kościołach katedralnych obu obrządków, zebrali się posłowie o godzinie 12 w południe w sali sejmowej. Loże i galerye zapełnione były szczelnie. Posłowie przybyli w licznym komplecie, strojów polskich było jednak stosunkowo nie wiele. — Z książąt Kościoła przybyli arcybiskup ormiański JE. ks. Issakowicz i nowomianowany zastępca Marszałka gr. kat biskup przemyski ks. Czechowicz. Przy stole rządowym zajęli miejsca namiestnik ks. Sanguszko, radzca dworu hr. Łoś i sekretarz Namiestnictwa p. Fedorowicz.

O godzinie 12 minut 15, wszedł na trybunę marszałek krajowy J. E hr. Stanisław Badeni, zagaił sesyę i powołał na sekretarzy prowizorycznych pp. Stanisława Niezabitowskiego, Urbańskiego, Karatnickiego i Andrzeja Potockiego, — poczem przemówił w te słowa:

Wysoki Sejmie!

W chwili, gdy Sejm tegoroczny zbiera się dla narady nad przekazanemi mu statutem sprawami krajowemi, nie podobna nie stwierdzić, że myśl nasza naturalnym biegiem rzeczy zajęta politycznem położeniem państwa, które w tej chwili w ciężkich i trudnych znajduje się warunkach.

Nie tu miejsce mówić o powodach tego przesilenia i towarzyszących mu okolicznościach, ale będę z pewnością wyrazem całego kraju i Sejmu, gdy powiem iż pragniemy najgoręciej, by już w najbliższej przyszłości powróciły stosunki, któreby umożliwiły prawidłowe funkcyonowanie konstytucyjnych urządzeń państwa, a przedewszystkiem umożliwiły czynnikom prawodawczym powzięcie tych uchwał, które uważaliśmy zawsze za konieczne dla utrzymania jedności i potęgi monarchii. Ale pragniemy zarazem, by uzdrowienie stosunków nastąpiło na podstawach sprawiedliwych, któreby zapewniły na czas dłuższy państwu spokój, powagę i siłę, a ludom i krajom możność swobodnego rozwoju.

Wśród tych zawikłań politycznych my nie mamy ani powodu ani możności zbaczania z drogi, po której postępujemy w interesie państwa i kraju od początku ery konstytucyjnej, a szczęśliwi jesteśmy, że pod sztandarem, któremu zawsze byliśmy wierni, staje dziś wraz z nami większość ludów Austryi.

Sztandar to znany w państwie i kraju, uświęcony tylekrotnemi uchwałami Sejmu, sztandar samorządu krajowego, opartego o uznanie praw i dziejowych tradycyi kraju, samorządu, któryby się jednak zawsze liczył z jednością państwa i politycznymi stosunkami monarchii.

Temu sztandarowi pozostaniemy zawsze wierni nie tylko dlatego, że na tej drodze widzimy jedynie możność rozwoju naszego kraju zgodnie z jego przeszłością i z jego odrębnymi warunkami, ale także i dlatego, że samorząd krajów uważamy za niezbędny warunek powodzenia i potęgi Monarchii.

Ale niech mi będzie wolno zarazem przypomnieć, że urzeczywistnienie tego programu politycznego kraju zależy nie tylko od ustawodawstwa, ale także od sposobu w jaki kraj prawa samorządu, jakie już dziś posiada, wykonywać i wypełniać potrafi, a więc przedewszystkiem od Sejmu, jego stanowiska i działalności.

A więc starajmy się i nadal, by Sejm był istotnym i prawdziwym wyrazem interesów i potrzeb kraju, aby przedewszystkiem zrobił wszystko, co od niego zależy dla zaspokojenia tych potrzeb, strzegąc praw większości, które muszą być podstawą życia konstytucyjnego, bądźmy w wykonywaniu tych praw umiarkowani i wyrozumiali; dołóżmy starań dla spokojnego i życzliwego rozpatrzenia wszelkich słusznych żądań i życzeń mniejszości, a uwzględnijmy wszystko to, co zgodne z interesem kraju, broniąc własnych praw narodowych, spełniajmy chętnie obowiązki, jakie mamy wobec drugiej narodowości w kraju; pozostańmy zawsze jak dotąd wierni zasadzie, że Sejmy, choć w pierwszej linii dobro kraju mieć muszą na oku, nie mogą nigdy zapominać o potrzebach i interesie całości i państwa, a nakoniec starajmy się z usilnością sami o to, by kraj cały z obrad i uchwał Sejmu przekonywał się, że tylko tu znajdzie najskuteczniejszą obronę swoich interesów, a to jak sądzę zawsze dla nas dostępna droga wzmocnienia o własnych siłach podstaw samorządu kraju.

Chcąc ocenić o ile Sejm spełnia obowiązki swoje pod względem cywilizacyjnego i ekonomicznego postępu kraju, liczyć się musimy ze środkami finansowymi, jakimi rozporządzamy.

Uchwałą w roku zeszłym powziętą, polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby na podstawie dat, które Rada szkolna krajowa dostarczy, rozważył ze stanowiska finansów kraju, w jakim czasie i jakimi środkami mógłby kraj dojść do tego, by wszystkie dzieci z nauki szkolnej korzystać mogły. Szczegółowe obliczenia Rady szkolnej, przedłożone wysokiemu Sejmowi wykazują ogromne sumy, jakieby dla spełnienia tego celu były potrzebne. Według obliczeń Rady szkolnej potrzebaby jednorazowego wydatku 11¹, miliona zł. a nadto rocznego wydatku 1,200.000 zł. ponad wydatki objęte budżetem na r. 1898 i ponad coroczny normalny wzrost tych wydatków, wynoszący przeszło 100.000 zł.

Już te cyfry wykazują dostatecznie daleką i długą drogę, jaką kraj ma do przebycia. Jasność tych cyfr ma niewątpliwie dobrą stronę, lecz obawiam się, że cyfry te mogłyby wywołać w kraju przeciwny od pożądanego skutek, jest to bowiem rzeczą naturalną, że kiedy się widzi, iż cel, do którego się dąży, da się osiągnąć tylko z takiemi ofiarami, których kraj ponieść nie jest w stanie, możnaby przyjść do wniosku, iż należy raczej zaniechać starań, które do pożądanego celu doprowadzić nie mogą.

Mam sobie za obowiązek już dziś przed taką konkluzyą przestrzedz.

Od chwili, gdy Sejm uchwalił ustawę szkolną z r. 1873, w której wypowiedział zasadę, że w każdej gminie, w której jest 40 dzieci do nauki szkolnej obowiązanych, ma być założoną publiczna szkoła ludowa, przyjął kraj zobowiązanie, które spełnić musi; musi przeto znaleźć środki, które mu umożliwią bez nadwerężenia siły podatkowej ludności, przyjęte obowiązki spełnić.

Nie ulega wątpliwości, że byłoby to niemożliwem, gdyby kraj zawsze rozporządzać tylko miał temi źródłami dochodu, któremi dziś rozporządza. Gdyby jednak tak być miało, trzebaby się zrzec nie tylko dostarczenia szkół wszystkim gminom, lecz wogóle byłoby niemożliwem działanie Sejmu intenzywniejsze niż obecne w jakimkolwiek kierunku.

Pamiętać jednak należy, że Rząd przyrzekł krajom udział w podatkach konsumcyjnych, które dla Galicyi miały wynosić 2 miliony. Zapewnienie tego źródła dochodu i to zapewnienie w niezmiennej wysokości jest stanowczym i nieodzownym postulatem kraju. Po uzyskaniu tego dochodu będzie mógł Wydział krajowy przedłożyć Wysokiemu Sejmowi szczegółowy program w myśl zeszłorocznej uchwały, a wtedy sądzę, że cyfry, które dziś tak zatrważająco wyglądają, przybiorą formę, która da się zastosować do środków, jakimi kraj rozporządzać będzie. Jest również koniecznem, by Rząd już dziś tę akcyę kraju przygotował przez utworzenie na razie dwóch nowych seminaryów nauczycielskich.

Nie mogę tu jeszcze pominąć jednej uwagi. Jeżeli przedłożone przez Radę szkolną daty wykazują smutny fakt, że jeszcze 300 000 dzieci nauki szkolnej nie pobiera, to z drugiej strony cyfra 600.000 dzieci, jakie w tej chwili w szkołach ludowych naukę pobierają, świadczy o znacznym, dokonanym już postępie.

Budżet, który Wydział krajowy przedłożył, jest pierwszym po dokonanej spłacie wszystkich pożyczek emisyjnych i pierwszym, w którym między dochodami nie ma subwencyi państwa z tytułu spłaty długu indemnizacyjnego. Budżet ten uważać można wogóle za budżet normalny i zwyczajny; wydatki, które zawiera, są prawie wszystkie takimi wydatkami, które się w latach przyszłych powtarzać będą, a i dochody są takie, na które w latach przyszłych można liczyć. Lecz właśnie stąd nasuwa się obawa, że gdy niektóre wydatki, a szczególnie wydatki szkolne z natury rzeczy wzrastać corocznie muszą, znajdzie się Sejm już w najbliższych latach w niemożności pokrywania niedoboru dodatkami do podatków w tej samej co dotąd wysokości, jeżeli nie uzyska nowego źródła dochodu.

Na ten rok jest to jeszcze zupełnie możliwem. Wydział krajowy proponuje obniżenie dodatków przy podatku gruntowym i domowym o 1 ct. a podwyższenie dodatku do państwowych podatków bezpośrednich osobistych o 5 ct. z powodu, że podczas gdy przypis przy podatku gruntowym i domowym odbywa się na podstawie dawnej wysokości bez odliczenia opustów, obliczane będą dodatki od podatków osobistych w tej wysokości, w jakiej one w rzeczywistości pobierane będą.

Gdyby jednak Wysoki Sejm uznał za właściwe różnice pobieranych dodatków od podatku domowego i gruntowego z jednej strony a osobistego z drugiej uwzględnić dopiero po roku, gdy wyniki reformy podatkowej odnośnie do dochodów krajowych będą znane, byłoby zatrzymanie na rok 1898 jednolitego dodatku po 61 ct. zupełnie możliwe.

Jakkolwiek przedłożenie rządowe w sprawie uwolnienia podatku osobisto-dochodowego od dodatków autonomicznych do tego czasu wniesione nie zostało, uważał Wydział krajowy za właściwe preliminować w dochodach 300.000 zł. jako odszkodowanie ze skarbu państwa z tego tytułu, w przypuszczeniu, że Wysoki Sejm zrzeknie się poboru dodatków autonomicznych do podatku osobisto-dochodowego, uzyskując za tę cenę 10 procentową ulgę w podatku gruntowym i domowym.

Z przyjemnością zaznaczyć mogę, że akcya kraju co do budowy kolei lokalnych w tym roku nietylko znaczne zrobiła postępy, ale i wydała takie rezultaty, które z ufnością i zadowoleniem w przyszłość patrzeć pozwalają. Kolej Borki-Grzymałów oddano do użytku publicznego przed trzema miesiącami, kolej Góra-Łupków w tych dniach funkcyonować zacznie; budowa kolei Trzebinia-Skawce rozpoczęta; na budowę kolei Chabówka-Zakopane rozprawa ofertowa rozpisana, a Wydział krajowy dokłada wszelkich starań, by budowę kolei Delatyn-Kołomyja i Jaworzno-Piła rozpocząć już z wiosną r. 1898. Ukończone rachunki pierwszej kolei wykazują pewną oszczędność w stosunku do preliminarza.

Zarazem jednak zwracam uwagę Wysokiej Izby z całym naciskiem już dziś, że jeżeli Wysoka Izba miałaby zamiar przyznać gwarancyę kraju za część kapitału dla dalszych linii, byłoby koniecznem podniesienie przeznaczanej corocznie na fundusz kolejowy kwoty 300.000 zł., jeżeli kraj nie ma być w przyszłości narażony na przykre niespodzianki.

Klęska, jaka rolników dotknęła w roku zeszłym, sprawiła, że rolnicy z gorączkowym pośpiechem podjęli w całym kraju roboty około drenowania pól. W roku bieżącym zdrenowano pod kierownictwem krajowych inżynierów 3000 morgów, a 41 fabryk drenów było w ruchu.

Wydział krajowy w myśl zeszłorocznej uchwały sejmowej przedkłada wnioski, któreby zabezpieczyły potrzebną ilość sił technicznych w biurze melioracyjnem.

W ciągu bieżącej sesyi przed końcem stycznia przedłoży Wydział krajowy projekt regulacyi Pełtwi, którego od długiego szeregu lat domagają się gminy i obszary dworskie, których byt materyalny ciągłymi wylewami Pełtwi jest wprost zagrożony. Ustawa o regulacyi Dunajca dotąd jeszcze Najwyższej sankcyi nie otrzymała. Wydział krajowy ma jednak uzasadnioną nadzieję, że projekt sankcyę Najwyższą w ciągu zimy otrzyma i z wiosną roboty będą mogły być rozpoczęte.

Nowa ustawa drogowa, która za dni kilka wchodzi w życie, a która daje powiatom znacznie obfitsze niż dotąd środki w gotówce do budowy i naprawy dróg, obudzi niewątpliwie w powiatach znaczny ruch budowlany. W obec braku należycie ukwalifikowanych inżynierów, których powiaty nie mogą opłacać tak jak państwo lub kraj, uważał Wydział krajowy za właściwe dostarczyć powiatom ludzi dostatecznie ukwalifikowanych, a o skromniejszych stosunkowo wymaganiach, którzyby naprawą dróg samoistnie, a budową pod nadzorem inżynierów krajowych zająć się mogli i w tym celu przedstawia wnioski utworzenia przy Wydziale krajowym praktycznej szkoły konduktorów. Koszt tej szkoły będzie nieznaczny, a sądzę, że może ona oddać krajowi a przedewszystkiem powiatom istotne i niemałe usługi.

W sprawie kredytu włościańskiego przedkłada Wydział krajowy po raz drugi projekt zmiany statutu Banku dla umożliwienia pożyczek komunalnych, któremiby powiaty zasilały kasy zaliczkowe i powiatowe kasy oszczędności, gdyż projekt w roku zeszłym uchwalony Najwyższej sankcyi nie uzyskał. Potrzeba tego kredytu jest naglącą, gdyż w roku bieżącym częścią z inicyatywy Rad powiatowych, częścią z inicyatywy Wydziału krajowego, powstał ca-

ły szereg instytucyi kredytowych a w szczególności kas oszczędności, którym powiaty w drodze pożyczek komunalnych kredytu udzielić pragną.

W bieżącym roku powstała również pewna ilość kas Reifeisena Nie ulega wątpliwości, że instytucye te lokalne mogą dostarczyć w najdogodniejszych warunkach kredytu włościanom w mniejszych kwotach, ale tylko tam, gdzie znajdą się w miejscu ludzie, którzy kasą sumiennie i prawidłowo zarządzać zechcą i potrafią. Sądzę przeto, że jest rzeczą Wydziału krajowego w granicach kredytu przez Wysoki Sejm na ten cel już przyznanego, instytucye takie wspierać tam, gdzie one w skutek miejscowej inicyatywy powstają i gdzie mają warunki rozwoju. Natomiast nie uważałbym za właściwe sztucznie i według pewnego szablonu wywoływać zakładanie kas Reifeisena, gdyż upadek kilku kas, których zarząd znajdywałby się w niewłaściwych rękach, mógłby nietylko członków jednej kasy na szkodę narazić, ale i w sąsiednich gminach ludność zniechęcić i całą akcyę na długi czas przerwać.

W kierunku ustawodawczym przedkłada Wydział krajowy obok kilku wniosków pomniejszych projekt ustawy budowniczej dla wsi, pomniejszych miast i miasteczek, oraz projekt trzech ustaw agrarnych o komasacyi gruntów rolnych, o składzie komisyi krajowej dla wyłączania obcych gruntów z lasów i zaokrąglania granic lasowych, i o dzieleniu wspólnych gruntów i regulacyi wspólnych praw użytkowania i zarządu.

Projekt ustawy budowniczej dla wsi i małych miasteczek nastręczał zawsze tak dla Wydziału krajowego, jak i dla Wysokiego Sejmu znaczne trudności. Ustawodawca stoi tu zawsze wobec dwóch sprzecznych stanowisk, które pogodzić trudno. Jeżeli się w projekcie stanie na stanowisku dzisiejszych o łakanych stosunków, jeżeli się to, co jest, chce tylko bardzo nieznacznie poprawić, a w rzeczywistości tylko na dalsze długie lata utrwalić, wtedy nie może być mowy choćby tylko o nadziei w przyszłości poprawy stosunków budowlanych we wsiach i miasteczkach, wtedy nie trzeba się dziwić, że wsie i miasteczka będą co chwila ofiarą płomieni, nie można mieć nadziei by sposób i warunki mieszkania odpowiadały choćby w pewnej części potrzebom zdrowotnym i podnosiły ludność pod względem cywilizacyjnym; z drugiej strony każda radykalniejsza zmiana ustawy budowniczej spotyka się z wielką niechęcią u ludności, przyzwyczajonej do dzisiejszych stosunków od wielu pokoleń, obawiającej się nie bez pewnej słuszności kosztów budowy, a bardziej może jeszcze sekatur miejscowych organów.

Wydział krajowy, który w wielu postanowieniach zresztą był związany stanowczem zdaniem Rządu, starał się zająć w projekcie przedłożonym pośrednie stanowisko, dopuszczając liczne wyjątki od zasadniczych postanowień i ulgi w pewnych okolicznościach, niemniej jednak sądził, że lepiej narazić włościanina na jednorazowy zresztą nieznaczny koszt, a zmniejszyć niebezpieczeństwo ognia, które nietylko jemu, ale i całej osadzie zagraża.

Projekt trzech ustaw agrarnych jest pierwszą próbą na polu krajowego ustawodawstwa agrarnego.

Sejm i kraj domagał się od dłuższego czasu wniesienia tych ustaw, które pierwotnie jako przedłożenie rządowe wniesione być miały. Wskutek inicyatywy Wydziału krajowego, zgodził się Rząd, by Wydział krajowy wniósł te ustawy jako swoje wnioski.

We wnioskach swych był Wydział krajowy skrępowany zasadniczą ustawą komasacyjną państwową, wskutek czego nie wszędzie mógł przyznać władzom autonomicznym takiej ingerencyi, jakąby one mieć powinny. Pomimo tego postanowił Wydział krajowy wnieść projekt ustawy z tem zastrzeżeniem, że gdy ustawa państwowa zostanie w duchu autonomicznym zreformowaną, będzie mogła nastąpić zmiana ustaw krajowych.

Jeżeli tylko ustawa komasacyjna zdoła w kraju obudzić ruch komasacyjny, odda ona krajowi niewątpliwie znakomite usługi.

Ustawy o dzieleniu gruntów wspólnych domagają się od dłuższego czasu w niektórych okolicach włościanie, a to szczególnie tam, gdzie wspólne grunta z powodu położenia lub natury gleby nie mogą być odpowiednio użytkowane jako pastwisko, a nadają się pod uprawę rolną. Rozdział taki wspólnych pastwisk uzupełni pojedyncze gospodarstwo włościańskie, a w całości zwiększy produkcyę rolną w kraju.

Już w przeszłym roku zagajając Sejm zapowiedziałem wnioski o regulacyi płac urzędników krajowych i zmiany w statucie emerytalnym. Wniesione w tym kierunku wnioski Wydziału krajowego śmiem gorąco polecić życzliwości Wysokiej Izby, a dodam, że przyjęcie tych wniosków wpłynie z pewnością korzystnie na administracyę krajową, a koszt stąd wynikający bezowocnym nie będzie.

Choć kraj nasz w tym roku ochronionym został od znaczniejszych wylewów rzek, niemniej jednak w znacznej części kraju stosunki klimatyczne, a w szczególności ciągłe deszcze w porze wiosennej i w porze zbiorów stały się powodem znacznej i dotkliwej klęski nieurodzaju. Wydział krajowy za pośrednictwem wydziałów powiatowych zebrał po ukończonych zbiorach daty o rozmiarach klęsk w pojedynczych okolicach i miejscowościach, na podstawie których udał się do c. k. Rządu z prośbą o wyjednanie pomocy państwowej Dotąd Wydział krajowy nie został zawiadomiony o skutku, jaki jego interwencya odniosła; nie ulega jednak wątpliwości, że c. k. Rząd znaczniejszą kwotę jako zapomogę dla dotkniętych nieurodzajem w Galicyi przeznaczyć zechce.

Zarazem przedkłada Wydział krajowy Wysokiemu Sejmowi zebrane daty co do rozmiarów klęski z wnioskiem przeznaczenia kwoty 100.000 złr. na bezzwrotne zapomogi, która to kwota miałaby być w pierwszej linii użyta na roboty publiczne celem dostarczenia ludności zarobku. Proponowana kwota nie mogła być zastosowaną do wysokości szkody, lecz do środków, jakimi kraj rozporządza. Wyniki budżetowe roku bieżącego pozwalają Wydziałowi krajowemu preliminowanie tego wydatku w kwocie 100.000 złr. jako kredytu dodatkowego na rok 1897 bez specyalnego pokrycia.

(Po rusku). Niech mi będzie wolno jednak tutaj dodać, że na skuteczność zapomogi wpływa nietylko kwota, jaką się rozporządza, ale i sposób, w jaki się je rozdziela, a względnie w jaki się jej używa. Chodzi o to, by np. to, co przeznaczone być ma na pomoc w zasiewach, danem było w odpowiedniej chwili i odpowiedniej formie, rozdane sprawiedliwie, nie według znanej formułki, ale tym, którzy pomocy najbardziej potrzebują; chodzi o to, aby ta zapomoga nie była połączoną ze stratą czasu dla obdarowanego, z kosztami lub trudem. Jeżeli zaś zapomoga ma być udzieloną na roboty publiczne, to musimy ściśle dbać o to, by te roboty były prowadzone w takich miejscowościach, gdzie ludność istotnie roboty potrzebuje, gdyż nie należy z funduszów zapomogowych wykonywać robót publicznych, które mogą być dla pewnej okolicy bardzo użyteczne, ale które ze względu na naturę tych robót lub na miejsce, nie mogą dać zarobku właśnie tej ludności, która go potrzebuje.

Nakoniec pamiętać należy, że w wielu okolicach kraju, właśnie w roku przyszłym odbywać się będą tak znaczne roboty publiczne przy budowach kolei lub regulacyach rzek więc dostarczanie ludności w tych okolicach zarobku z funduszów zapomogowych byłoby zupełnie zbytecznem.

A teraz Panowie zwróćmy się jak zawsze na początku naszych prac sejmowych myślą do Tego który jest tego Sejmu najwyższym i najstalszym opiekunem i orędownikiem, do Tego, który po raz ostatni przemawiając do Reprezentacyi Państwowej zaznaczył rozszerzenie zakresu działania Sejmów, jako program Rządu, za Jego wolą ułożony. Zwróćmy się do Niego myślą i polećmy ponownie kraj Jego łasce monarszej, — kraj, który Mu zawdzięcza wszystkie prawa narodowe i polityczne, jakie posiada, a zarazem zapewnijmy Go ponownie, żeśmy zawsze gotowi spełnić Jego wolę i Jego życzenia, bo znamy Jego ojcowskie serce dla wszystkich ludów państwa, znamy Jego uczucie sprawiedliwości dla wszystkich, a znamy i nigdy nie zapomnimy o Jego szczególnej łasce dla naszego kraju.

Tych myśli, tych uczuć wyrazem niech będzie okrzyk „Najmiłościwszy Cesarz i Król nasz Franciszek Józef I. niech żyje!"

Podczas ostatniego ustępu mowy marszałka powstali wszyscy posłowie z miejsc i powtórzyli trzykrotnie okrzyk wzniesiony przez marszałka. Mowę marszałka przerywano kilkakrotnie oklaskami, zwłaszcza w tem miejscu, w którem marszałek wyraził życzenie, aby jak najrychlej powróciły normalne stosunki parlamentarne w państwie.

Po marszałku zabrał głos namiestnik JE. ks. Sanguszko i imieniem rządu powitał posłów obu narodowości na początku pracy nowej sesyi Namiestnik zwrócił także uwagę na to, że wobec tego, iż ustaje subwencya państwa za indemnizacyę, trzeba zastanowić się gruntownie nad tem, w jaki sposób fundusz krajowy ma pokrywać wzrastające corocznie wydatki. Trzeba ułożyć program jasny i roztropny, któryby liczył się z tem, co zrobione być musi, aby kraj się nie cofał, a z drugiej strony liczył się z możnością Rok bieżący był dla kraju rokiem nieurodzaju i trzeba było pomyśleć o przyjściu z pomocą ludności cierpiącej nędzę. Nie jest oczywiście zadaniem państwa powetować jednostkom szkody poniesione przez nieurodzaj, w każdym jednak razie uważa rząd za swój obowiązek przyjść z pomocą ludności Dlatego też na przedstawienie Namiestnictwa udzielił rząd dla dotkniętej nieurodzajem ludności Galicyi zasiłek 300.000 złr.

Następnie przeszedł namiestnik do spraw szkolnych i omawiał je szczegółowo.

Z żalem w końcu wspomniał namiestnik o rezygnacyi JEm. ks. kardynała Sembratowicza z godności zastępcy marszałka i wyraził nadzieję, że Bóg pozwoli mu jeszcze przyjść do zdrowia i brać udział w pracach Sejmu.

Marszałek St. Badeni wyraził również żal z powodu usunięcia się ks. kardynała z życia publicznego, przyczem wyraził mu najgłębszą cześć i podziękowanie za pomoc, jakiej mu użyczał.

Kilkunastu posłom udzielono urlopów, poczem przystąpiono do porządku dziennego i odesłano do rozmaitych komisyi sześćdziesiąt trzy przedłożeń Wydziału krajowego.

Następnie odczytano nagły wniosek p. Apolinarego Jaworskiego o uchwalenie adresu do tronu i wybór w tym celu komisyi adresowej z 24 członków.

P. Okuniewski sprzeciwił się uchwaleniu nagłości tego wniosku, za nagłością zaś przemawiał p. Wojciech Dzieduszycki i oświadczył, że p. Okuniewski nie zdaje sobie chyba sprawy z różnicy, jaka zachodzi między położeniem w tym roku a w roku ubiegłym, skoro sądzi, że adres jest niepotrzebny.

Doszliśmy przecież do punktu zwrotnego w dziejach tego państwa— rzekł Dzieduszycki.

Marszałek przerwał mówcy i oświadczył, że musząc przestrzegać regulaminu z ubolewaniem prosić musi mówcę, aby ograniczył się ściśle do kwestyi formalnej, tj. do nagłości.

P. Dzieduszycki, w obec tej uwagi Marszałka, zrzekł się głosu.

P. Barwiński przemawiał za nagłością, gdyż jego zdaniem rok jubileuszowy nadaje się właśnie do uchwalenia adresu. Posłowie ruscy spodziewając się, że większość Sejmu uwzględni sprawiedliwe żądania ludności ruskiej, oświadczają przez usta mówcy, że głosować będą za wysłaniem adresu,

Nagłość wniosku uchwalono, poczem uzasadniał p. Jaworski w kilku słowach — a Izba prawie jednomyślnie przyjęła go.

Wybór komisyi adresowej postawiony zostanie na porządku dziennym następnego posiedzenia.

Drugi nagły wniosek, podpisany przez p. Szczepanowskiego i lewicę sejmową, domaga się również uchwalenia adresu do tronu.

I ten wniosek uznano za nagły, poczem p. Szczepanowski zabrał głos dla uzasadnienia swego wniosku.

Godzina 2 posiedzenie trwa dalej.

Literatura i sztuka.

* **Polemika o „Świerszczyka".** W odpowiedzi na uwagi dr. S. zamieszczone 23 bm. otrzymujemy następujące pismo: „Krytyka sprawozdań muzycznych dr. S. (bywającego od 23 lat w teatrze), spowodowała mię do proszenia Szanownej Redakcyi o zamieszczenie następującej odpowiedzi:

Po pierwsze mija się z prawdą, że recenzye lwowskich sprawozdawców raziły sprzecznością zdań O wartości muzycznej „Świerszczyka", to jest o samej kompozycyi Goldmarcka, wszyscy wyrazili się z największem uznaniem, gdyż inaczej być nie mogło, lecz oczywista rzecz, że każdy z nas zapatrywał się na to dzieło ze swego stanowiska, najbezstronniejszy bowiem i najbardziej objektywny sprawozdawca nie może przecież wyzuć się z własnego *ja*, a trudno przecież żądać, aby wszystkie sprawozdania o pewnej operze były dosłownie to samo. Jakkolwiek więc mogła zachodzić pewna różnica w poglądach na libretto, opracowanie sceniczne, lub wykonanie tej opery przez siły lwowskie, w najważniejszych momentach jednak zapatrywania nasze nie o wiele się różniły.

Dlatego więc mięszanie się wyroczni delfickiej, za którą chciał uchodzić dr. S... i rozstrzygnięcie sprawy na korzyść Goldmarcka i dyrekcyi teatru, wydaje mi się wprost zbytecznem i śmiesznem, a krytyka jego, przedstawiająca tylko widzimisię prywatnej i nieznanej nam osoby, nie przekona zapewne o niczem ani sprawozdawców, ani szerszych sfer publiczności, gdyż brak nazwiska któregokolwiek z rzeczoznawców, odejmuje owej krytyce całą powagę. Bo cóż może kogokolwiek obchodzić wrażenie, jakiego doznał na pierwszem przedstawieniu „Świerszczyka" w operze wiedeńskiej nieznany nam zupełnie dr. S... który właśnie jechał z Gmunden do Lwowa? Że się zachwycał wiedeńską operą, rzecz prosta. Elaborat dr. S... powiększył chyba o tyle tylko zakres naszej wiedzy o ile nas pouczył, że przedstawienia opery wiedeńskiej zaczynają się o godzinie 7 wieczorem.. Jeżeli więc wykazałem, że w sprawozdaniach lwowskich nie było rażącej sprzeczności, to mogę również udowodnić, że recenzye lwowskie, przyznające muzyce Goldmarcka wartość nadzwyczajną, nie stoją w sprzeczności z feljetonem Hanslicka, dobrze nam wszystkim znanym, jak wogóle wszystko, co wychodzi z pod pióra tego słynnego krytyka.

Przeciwstawienie opinii Hanslicka sprawozdaniom lwowskim jest więc nieodpowiedniem, jak również i forma, w jakiej to czyni dr. S... Niezgodnem jest także z prawdą, jakoby wymagania stawiane przez sprawozdawców lwowskich były zbyt wygórowane. Nie zapominajmy, że prócz p. Górskiego wszystkie siły biorące udział w „Świerszczyku" były operetkowe. Jeżeli więc opera ta cieszyła się w Wiedniu większem powodzeniem niż u nas, jasną jest rzeczą, że była obsadzona lepszemi siłami i musiała wywołać wrażenie całości bardziej artystycznej. Że libretto jest nudne od początku do końca, ckliwe i pozbawione wszelkiej treści (z wyjątkiem epizodycznej postaci bociana) i nie stojące w żadnym stosunku z muzyką, przyznał zapewne nietylko sam S..., lecz cała publiczność lwowska, wstrzymująca się tylko sztucznie od ziewania Z tego to powodu sceny niemieckie coraz rzadziej wystawiają „Świerszczyka" i usuwają go powoli z repertuaru Wątpliwem jest, czy spełnią się *pia desideria* Dra S..., któremu dziwnie wiele zależy na powodzeniu „Świerszczyka" i czy doczekamy się jubileuszowego przedstawienia tej opery we Lwowie.

Na zakończenie mógłbym podać Drowi S.. zbawienną wskazówkę, na wypadek, gdyby zamierzał poświęcić swe pióro sprawozdaniom muzycznym. Oprócz feljetonów Hanslicka, poświęconych operze wiedeńskiej i opinii swych sąsiadów teatralnych o sztuce, powinienby poznać samą istotę muzyki przy pomocy gruntownych studyów, a wtedy nie zadowoliłaby go prowincyonalna obsada opery, ani też nie zadziwiłaby go różnica zapatrywań, spowodowana subjektywnem stanowiskiem sprawozdawcy; w ogóle zaś dowiedziałby się wówczas o wielu rzeczach, które nawet dla stałych gości teatralnych nie posiadających odpowiedniego wykształcenia muzycznego pozostaną na zawsze tajemnicą.

Fr. Neuhauser.

* **„Wędrowiec"** w numerze ostatnim zawiera dokończenie wszystkich większych prac literackich, jakie drukował w ciągu bieżącego roku, i w następnym roczniku rozpocznie druk samych nowości. Z Nowym rokiem rozpoczyna to pismo 36 rok istnienia. W tym długim okresie zawsze stało na wysokości zadania, w ciągu ostatnich lat atoli pod obecnem umiejętnem kierownictwem doszło do niebywałego rozwoju i stało się najpoczytniejszem pismem illustrowanem w Polsce. W roku następnym rozszerza redakcya zakres *Wędrowca* i wydawać będzie dwa razy w miesiącu dodatek muzyczny z nutami na fortepian. Nie ma dziś bowiem prawie domu wśród inteligentnych warstw społeczeństwa, w którychby nie było fortepianu, zaopatrywanie się zaś w nuty jest bardzo kosztowne i kłopotliwe, zwłaszcza dla osób na prowincyi zamieszkałych, to też prenumeratorzy z pewnością szczerze wdzięczni będą redakcyi za to, że im w stałych odstępach czasu dostarczać będzie utworów, starannie dobranych, miłych dla ucha i łatwych do wykonania. Nadto przygotowuje redakcya *Wędrowca* dla swych prenumeratorów wspaniałe premium, reprodukcyę sławnego cyklu obrazów Artura Grottgera p. t. „W dolinie łez", składającego się z jedenastu dużych kartonów. Prześliczne to album otrzymają prenumeratorowie jedynie za zwrotem kosztów papieru i druku.

* **Szkice i poszukiwania historyczne,** napisał Kazimierz Zulaski. Serya druga. Petersburg, nakładem Grendyszyńskiego. — Dzieje polskie posiadają dotychczas momenta, które nietylko że nie są krytycznie wyjaśnione, ale nawet pod względem materyału historycznego stanowią poważne luki. Działo się to dla wielu powodów. Pierwszym z nich jest szczupła liczba pracowników, którzyby się chcieli poświęcać zbieraniu materyału. Przytem warunki polityczne Polski są tego rodzaju, że sumienne badanie przeszłości nie wszędzie jest możliwem. Wielkopolska zużytkowuje najlepsze swoje siły na walkę kulturną z Niemcami. W Królestwie ogłaszanie prac dotyczących historyi polskiej było dotychczas niemożliwem. Pracownicy mając do wyboru pisać świadomie z brakami lub nie pisać wcale, wybierali po większej części to ostatnie. Pozostawała więc tylko Galicya. I tu też najwięcej na tem polu zdziałano. Dr. Antoni J. (Rolle) i prof. Ludwik Kubala oto ludzie, którzy w ostatnich czasach przyczynili się potężnie do wyświetlenia wielu niejasnych punktów w dziejach naszych.

Obecnie kiedy warunki cenzuralne w Królestwie zmieniły się na lepsze, wyrasta i tam cały zastęp pracowników na niwie dziejów ojczystych. W pierwszym rzędzie między nimi stoi Kazimierz Żuławski. Wydaje on już drugą z kolei seryę szkiców i poszukiwań historycznych. Specyalnością tego historyka są nie całe epoki historyczne, lecz drobne fakta, z których mało kto co wie a które przecież oddziaływały na losy rzeczy pospolitej. Do takich też drobnych faktów odnoszą się i prace zawarte w wydanej właśnie seryi drugiej. Jedne z nich są materyałem podanym tak, jak go autor wyszukał, inne zaś stanowią całości opracowane krytycznie. Do pierwszych należą: „Z pamiętnika konfederata barskiego". „Korespondencya Michała Jerzego Muiszcha marszałka w. kor. z lat 1783—1790" i należące do tej korespondencyi „Uchwały sejmiku wołyńskiego w Łucku r. 1790". — Do drugich zaliczyć należy prace „Szlachta polska w czasie zaboru tureckiego (1672—1699)" i „Machmat Girejchan Tatarów perekopskich i stosunki jego z Polską (1515—1523).

Głosy publiczności.

Ofiary na odbudowanie spalonego kościoła w Żurowie w czasie od 14 września b r. złożyli następujący P. T. Dobrodzieje: Malwina Rogoziewicz z Żurowa 1 złr., A. Pokorny z Jaworówki 2, Helena Prendka ze Zborowa 1, Malwina Michałowska z Dobromila 1 i na mszę św., Julcio Tustanowski 50 ct., osoba N. N. nie życząca sobie być po nazwisku wymienioną 162 złr.

Wymienionym tu litościwym Ofiarodawcom składa podpisany imieniem własnem i parafian serdeczną podziękę „Bóg zapłać", nadmieniając, że nabożeństwo odprawia się już w odbudowanym kościele przy jednym spalonym ołtarzu i to bez muzyki organów, bo i te w r. 1895 wraz z chórem zgorzały. Dlatego błagamy Was, Przezacni Bracia i Siostry w Chrystusie, byście nam przyszli z pomocą, choćby najmniejszym datkiem na koszta wewnętrznego urządzenia kościoła, a Bóg który jest oddawcą każdemu według czynów jego, sowicie Wam to wynagrodzi, o co Go codziennie błagamy.

Uprasza się przysełać datki pod adresem podpisanego.

Ks. Wincenty Bąkowski, proboszcz i przewodniczący Komitetu parafialnego w Żurowie.

Żurów 23 grudnia 1897.

Część ekonomiczna.

§ **Targ na bydło Wiedeń** 27 grudnia. Wczoraj dostawiono na tutejszą targowicę 3721 sztuk wołów, w tem galicyjskich 454, które to ostatnie płacono od 30 do 39 zł. za 100 klg. żywej wagi.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 27 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.82 - 11.84, żyto na wiosnę 8.81 do 8.82, owies na wiosnę 6.67 - 6.69, kukurudza na maj-czerwiec 5.67—5.69, rzepak 13.50—13 60. **Spirytus** 18.30—18 50.

§ **Z kolei** Za zezwoleniem Ministerstwa kolei z dnia 16 listopada b. r. zaprowadzono tut. ogłoszeniem z dnia 19 listopada b. r. l. 67310. [VI w myśl § 55. (:1 i 2:) i §. 69. (:7:) regulaminu ruchu ograniczenie dotyczące przyjmowania towarów tudzież terminów za i wyładowania takowych zostało z dniem 24-o grudnia b. r. zniesione.

Telegramy Przeglądu.

Peszt 28 grudnia. Wczoraj rozeszła się w sferach parlamentarnych pogłoska, że Koszutowcy zamierzają zaniechać obstrukcyi, aby nie zmuszać rządu do naruszenia konstytucyi przez wydanie rozporządzenia przedłużającego prowizorycznie ugodę z Austryą W takim razie— jak opowiadano — Sejm załatwi odnośną ustawę najpóźniej do czwartku, poczem przyjmie ją także Izba magnatów i w piątek jeszcze osobnym pociągiem uda się jeden z członków rządu do Wiednia, aby przedłożyć ją do sankcyi cesarskiej. Pogłoskę tej jednak zaprzeczono jeszcze wczoraj. Wprawdzie posłowie z frakcyi Koszuta odbyli wczoraj konferencyę, ale nie powzięli żadnej uchwały co do zaniechania obstrukcyi. W obec tego wszyscy przygotowani są już na to, że prowizoryum ugodowe zaprowadzone zostanie w drodze rozporządzenia. Dziś ma wnieść w tej sprawie interpelacyę jeden z członków liberalnego stronnictwa, a prezes gabinetu br. Banffy odpowie na nią, że rząd ze względu na konieczność państwową zachowa w drodze rozporządzenia *status quo* w stosunkach Węgier do Austryi aż do chwili, w której Sejm uchwali odnośny projekt ustawy. Przytem dodać ma br. Banffy, że rząd czuje to dobrze, iż podobne rozporządzenie sprzeciwia się konstytucyi, wszelako stoi w obec siły wyższej i nie ma innej drogi wyjścia. — Podczas wczorajszej debaty nad prowizoryum ugodowem przemawiali czterej członkowie skrajnej opozycyi. Za namiętne ataki na Austryę i na armię wspólną musiał ich przewodniczący kilka razy skarcić.

Ateny 28 grudnia. Dziennik *Hestica* donosi, że rząd zamierza poruczyć austryackim oficerom reorganizacyę armii greckiej i że rozpoczął już w tym celu rokowania z rządem austro-węgierskim.

Wiedeń 28 grudnia. *Vaterland* donosi, że poseł do Rady Państwa Rudolf hr. Huyn, należący do t. z. grupy tyrolskiej w katolickiem stronnictwie ludowem, zamierza złożyć swój mandat poselski. O powodach, które skłaniają hr. Huyna do tego kroku, pisze *Vaterland*, że już od kilku miesięcy nosił się on z tą myślą, gdyż skutkiem nieznośnych stosunków parlamentarnych cele dla których w swoim czasie porzucił zawód urzędniczy i przyjął mandat poselski stały się dlań niemożliwe do osiągnięcia.

Praga 28 grudnia Konferencya posłów niemieckich wszystkich odcieni, na której ma zapaść uchwała co do usunięcia się od udziału w pracach Sejmu czeskiego, odbędzie się w Lutomierzycach.

Wiedeń 28 grudnia. Przybył to węgierski prezes ministrów br. Banffy i był u cesarza na dłuższej audyencyi. Br. Banffy wraca dziś wieczorem do Budapesztu.

Wiedeń 28 grudnia. *Wiener Zeitung* ogłasza nominacyę radcy dworu Habrdy na prezydenta policyi w Wiedniu, w miejsce Steiskala, przenoszącego się w stan spoczynku.

Gibraltar 28 grudnia. Książę pruski Henryk przybył tu z eskadrą, którą prowadzi na wody chińskie. Przyjęto go z honorami wojskowymi. Ks. Henryk złożył wizytę gubernatorowi.

Przyjechali dnia 28 grudnia. M. hr. Rey z Przecławia. J. hr. Męciński z Partynia. Dr. P. Górski z Krakowa. Dr J. Jabłoński z Rzeszowa. S. Jędrzejowicz z Jasionki. Fr. Podlewski z Wiednia. Dr. M. Krzysztofowicz z Załucza. M. Smoleński z Skałatu. H. hr. Szeliski z Komborni.

Przyjechali dnia 28 grudnia.. A. hr. Skrzyński, A. hr. Wodzicki, hr. Michałowski, S. hr. Koziebrodzki, hr. Korytowski, hr. Zamoyski, K. hr Dzieduszycki, W. hr. Wodzicki, A. Gorayski, dr. Rutowski, J. Garapich, J. Kellerman, Dommeugel, Schnell, Kozłowski, Jauner, Staniewski, Starowiejski, Chodkiewicz, ordynat Czarkowski, Bertelam, Minkusiewicz, Wysocki, Wiktor, Romański, Teodorowicz, ks. Korduba, Sozański, hr. Borkowski, K. Horodyski. L. Malczewski z Lipnicy górnej.

Przyjechali dnia 28 grudnia. JE. A. Jaworski z Skwarzawy. B. Duda z Moszkowa. Dr. J. Newestiuk z Mostów wielkich. K. Jaworski z Ostrowczyk. M. Urbański z Haczowa. B. Jocz z Przemyśla. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. K. Szumski z Borysławia A. br. Horoch z Winniczek. Dr. Dworski z Przemyśla. S. Białoskórski z Staj. A. Schütz z Krakowa. O. Sala z Wysocka. B. Osuchowski z Turki.

Przyjechali dnia 28 grudnia. N. Grunwald, R. Kramer z Wiednia. B. Kimelmann z Uhrynkowiec F. Gartenberg z Drohobycza. J. Ringler z Przemyśla. W. Potuczek i N. Schapira z Stanisławowa. Ks. Włoszyński z Tarnowa. W. Jezierski z Czernichowa. S. Mahler z Stanisławowa. Dr. Nagler z Zborowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 28 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 214.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291 — do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100 – do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.20 do 97·90, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·—98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.30 do 98.00. 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96 60 do 97 30.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75 Napoleondor 9.51 do 9.61. Półimperyał 9.51 do 0.00. Rubel rosyjski papierowy 1.27·30 do 1·28·30. 100 marek niemieckich 58.80 po 59,20.

Wiedeń 27 grudnia. Notowania wieczorne Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 351.87, węgierskie akcye kredytowe 380·00, anglobanku 160.—, bankvereiny 256 —, unionbanku 292 00 laenderbanku 215·50, staatsbahny 335.00, lombardy 77.25, elbethale 259 50, akcye tytoniowe 142 50, rima 246.00, alpiny 129.60, renta majowa 102.05 renta koronowa węgierska 99 65, losy tureckie 59.25, marki 58 92, ruble 127.75.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	-	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa. (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
-	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

ze Lwowa:

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
	6·4	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Stryja, Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·48	Do Janowa
—	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

20)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Halo! — rzekł uczony mąż — jakże się teraz czujesz?

— Daleko lepiej, dziękuję panu — tylko mam jeszcze zawrót głowy — odparł Lionel cichutko.

— To przejdzie niebawem.

Profesor przestępował z nogi na nogę i coraz szerzej usta otwierał w nieudolnym, zabawnym uśmiechu. Był jakby zawstydzony, chciał widocznie coś powiedzieć, ale nie śmiał. Wreszcie strzepnął chudemi palcami aż kości zachrzęściały, chrząknął i spytał:

— Czy umiesz wsiąść „na barana?"

Lionel uszom swoim nie wierzył.

— Umiem, choć rzadko jeździłem, ale wiem, jak się to robi — rzekł z bladym uśmiechem.

— No, to siadaj — mruknął profesor, zginając się wpół i nadstawiając kościste plecy. — Zaniosę cię do powozu; tylko się mocno trzymaj.

Lionel wprost osłupiał... Jakto! profesor Cadman-Gore, wielki uczony, niezrównany polemista zstępował ze swego piedestału i chciał brać dziecko „na barana"... Fakt niepojęty, niebywały, warto go było ogłosić w dziennikach pod takim nagłówkiem:

Zdziecinnienie oksfordzkiego profesora.

— Czy pan to mówi na seryo? Czy doprawdy mogę wsiąść na plecy pana profesora? — pytał Lionel nieśmiało.

— Naturalnie, tylko nie każ mi stać długo w tej śmiesznej pozycyi.

Tkliwość i zniecierpliwienie walczyły o lepsze na suchej, pomarszczonej twarzy profesora. Lionel, nie tracąc czasu, przerzucił nogi przez szyję chodzącej encyklopedyi wiedzy.

W ten dziwny sposób mistrz i uczeń zeszli po schodach, aż do furtki, przed którą stało duże lando, zaprzężone w parę siwych koni.

Zdjęto Lionela z pleców profesora, umieszczono go na miękkich poduszkach, otulono w ciepłe szale.

Łucya wkładała do powozu mnóstwo paczek i tłomoczków, i przekomarzała się ze stangretem, niebaczna na obecność wielkiego profesora. Służba zbiegła się, aby pożegnać „paniczyka;" wreszcie konie ruszyły.

— Do widzenia, master Lionel — niech nam panicz prędko wraca zdrów i rumiany! — wołała Łucya.

Powóz potoczył się po malowniczej drodze do Ilfracombe. Pan Valliscourt nie wyszedł wcale pożegnać się z synem. Lionel postrzegł jego nieobecność, ale mu przykrą nie była.

Leżał cichutko na poduszkach, od czasu do czasu rzucając nieśmiałe spojrzenia na profesora, przyglądającego się krajobrazowi z miną wyższej istoty, która wie, jak piękne widoki się potworzyły i uważa wszelkie nad niemi zachwyty za stratę czasu.

Combmartin było już daleko po za nimi, gdy wreszcie Lionel ośmielił się zapytać:

— Dokąd my jedziemy, proszę pana?

— Do Clovelly, ale nie jednym dniem — odparł profesor, patrząc na swego ucznia po przez okulary — dziś przenocujemy w Ilfracombe.

— Czy ojciec także tam przyjedzie?

— Nie, mr. Valliscourt wyrusza do Lodynu w ważnej sprawie. Dopiero za dni dziesięć powróci do Combmartin, a i my także, i zabawimy tam aż do końca.

— Rozumiem — szepnął Lionel.

Dwie duże łzy spłynęły mu po policzkach. Pomyślał o matce, lecz o niej nie wspominał.

Odwrócił się, sądząc, że ukrył te smutne myśli przed okiem profesora, ale się mylił, profesor dojrzał łzy dziecka i rzecz dziwna, pierwszy raz w swem życiu poznał, co litość.

On, który nieraz patrzał na wiwisekcyę niewinnych stworzeń, który z całym spokojem przeszywał szpilką motyle, teraz czuł się do głębi serca wzruszonym tą straszną, dziecięcą niedolą.

A tem uczuciem zdobył sobie może prawo do Nieba — w które nie wierzył — prawo większej doniosłości pozagrobowej, niż mu je miały zapewnić jego nieśmiertelne dzieła...

Tymczasem John Valliscourt na Valliscourt zamknął się w swoim gabinecie wśród opustoszałego domu i pisał listy do adwokatów, oznajmiając im swoje przybycie na jutro i dostarczając materyału do procesu rozwodowego, który wytaczał Helenie Valliscourt o wiarołomstwo, jako wspólnika winy wymieniając sir Karola Lascelles, baroneta.

Gdy się z tem załatwił, wziął z biurka list oskarżonej, stanowiący materyał dowodowy i raz jeszcze go odczytał.

Pismo brzmiało w te słowa:

„Opuszczam cię bez wahania i bez wyrzutu. Dopóki byłam ci wierną, czyniłeś mi życie udręczeniem. Twoja duma i twój egoizm domagały się upokorzenia. Rada jestem, że zdarza mi się wreszcie sposobność skruszyć je, zdeptać.

„Zabiłeś we mnie wszelkie uczucia niewieście — odebrałeś mi syna, okradłeś mnie z wiary w Boga, z nadziei, z wszelkiego poczucia obowiązku. Wyruszam w świat z sir Karolem Lascelles: główną jego zaletą w moich oczach jest, że cię nienawidzi, tak samo prawie, jak ja.

„Pod innymi względami znasz go dobrze, a i ja również i nie łudzę się wcale. On się ze mną nie ożeni, gdy rozwód dostanę; chociażby nawet chciał, jabym nie zechciała.

„Zgodziłam się być jego kochanką w zamian za rok zabawy, swobody i względów — co z resztą życia zrobię? — nie wiem i o to nie dbam. Nie dbam zresztą o nic i o nikogo, tylko o siebie; wszczepiłeś we mnie ten kult samolubstwa.

„Twoje samolubstwo hołduje przyzwoitości towarzyskiej, moje — szuka rozrywki. Jeden tylko wzgląd mógłby mnie skłonić do znoszenia cierpliwie twojej tyranii i rozczulać duszy — a tym względem było uczucie dla mojego syna; ale tyś wszelkich starań dokładał, aby mnie pozbawić tej dźwigni. Stawiałeś codziennie nowe zapory pomiędzy mną a tem biednem dzieckiem.

„A jednak ja cię kiedyś kochałam — ciebie — śmieję się teraz, gdy sobie przypominam to moje zaślepienie i szaleństwo!..

„Robiłeś, coś mógł, aby we mnie miłość zmiażdżyć, zdusić — i wreszcie dopiąłeś celu. Pozostałe strzępki mojego serca zostają przy Lionelu. Moja krew płynie w jego żyłach, on się już zaczyna buntować przeciwko twojej tyranii. Wcześniej, czy później i on ucieknie — chciałabym, żeby to nastąpiło jak najprędzej, ze względu na to biedne dziecię... a wtedy zbierać będziesz plon własnego posiewu i doznasz kary owego Boga, którego istnieniu zaprzeczasz. Tego ci życzy

Ta, która już nie jest twoją żoną

Helena."

Valliscourt odczytywał te słowa raz po raz, aż wraziły się niezatartemi zgłoskami w jego pamięci: „Moja krew płynie w żyłach syna..." „On się już buntuje..." „Wcześniej, czy później ucieknie od ciebie" — te słowa brzmiały mu w uszach groźbą straszną.

— Nie — zawołał wreszcie, zrywając się z krzesła i wrzucając list do biurka — niech ona robi, co chce, niech się nurza w ulicznym kale, o nią mniejsza... ale chłopiec mój, słuchać mnie musi... skruszę w nim ducha buntu, będzie takim, jak ja chcę... musi być takim!

ROZDZIAŁ XII.

Lionel pędził w Clovelly życie spokojne, zajmował z profesorem malutki pokoik, w którym podłoga i sufit licznemi szczelinami i rozpadlinami przywodziły na myśl trzęsienie ziemi, meble były tam twarde, proste, a jednak od tych niewygód wiał pewien urok staroświeczczyzny.

Gospodyni domu, z zawodu piekarka, oprócz wypiekania chleba i wynajmowania mieszkań, miała wiele innych zatrudnień, a zależała się przedewszystkiem czystością i właściwem, choć instynktownem pojęciem o hygienie.

Na płocie przed domkiem wietrzyła się wciąż pościel, łóżka aż pachniały od schludności, jadło było obfite i zdrowe, a w małych pokoikach tyle powietrza, ile tylko można było wprowadzić racyonalnem przewietrzaniem. Otaczała lokatorów troskliwością niesłychaną, myśląc o ich najdrobniejszych potrzebach, odgadując myśli. Cześć jej dla rozumu profesora była bezdenna, a Lionel ujął ją odrazu bladą twarzyczką i smutnemi oczyma. Nazywała go „kochanem dzieckiem", co mu dawało obfite pole do rozmyślań.

Czyż on doprawdy był dzieckiem? Wszak miał już lat jedenaście. To wiek męski niemal. Tyle już umiał, tyle przecierpiał! I znowu, i ustawicznie przed oczyma przesuwała się mu cudna twarz matki, to opromieniona błyskiem uśmiechu, to ze łzami w oczach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.